

Co dla powodzian

mówi minister Andrzej Piłat

str. 5

Roman Paszke

żeglarz znamienity

str. 6-7

Salon Alicji

co będziemy nosić jesienią i zimą

str. 15

Astra kontra Golf

czwarta runda

str. 22

ID 58503

Piątek, 5 września 1997 r.

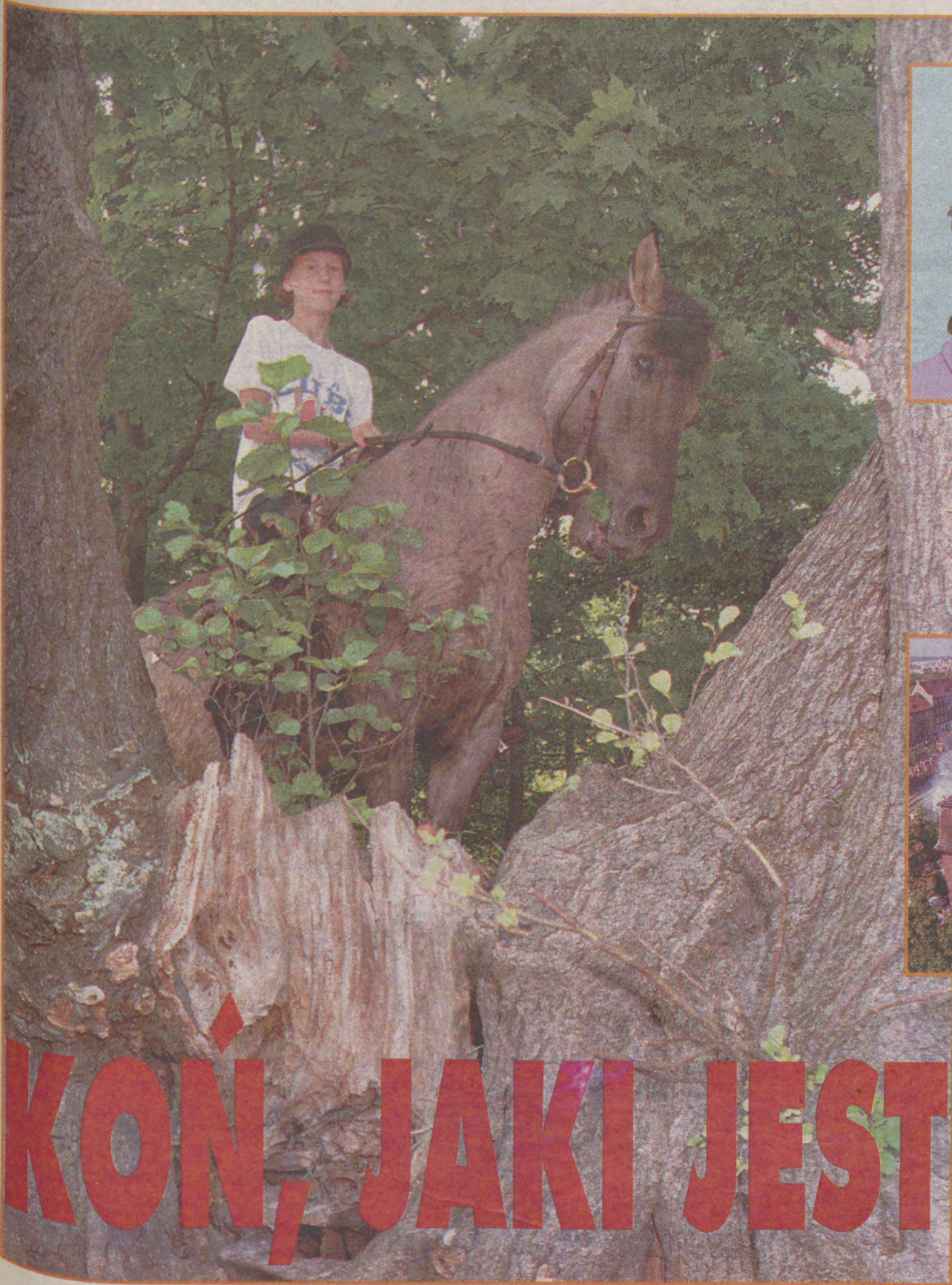
Nr 207 (16 063) Rok LIII ISSN 0137/9062 indeks 350028

Nakład 174 000 egz.

magazyn

Rejsy

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Biblioteka Główna
80-806 Gdańsk, Targ Rakowy 5/8
tel. 91-43-11, 14
(9)



Księżna Diana



Fot. Robert Kwiatek

Życie i śmierć
w błysku fleszy
str. 9 - 11

Po pożarze



Fot. Robert Kwiatek

Pogorzelnicy bez adresu
str. 3

KOŃ, JAKI JEST

STR. 12-13

WYPOSAŻENIE SKLEPÓW

GALMEKO

IC
INTERCOMMERCE

KOXKA

UNI



- * MEBLE SKLEPOWE
- * REGAŁY MAGAZYNOWE
- * BOKSY KASOWE, WAGI I KASY ELEKTRONICZNE
- * METKOWNICE I DRUKARKI KODU KRESKOWEGO
- * WÓZKI, KOSZE I BRAMKI WEJŚCIOWE
- * URZĄDZENIA GASTRONOMICZNE
- * LADY, REGAŁY I KOMORY CHŁODNICZE
- * MATERIAŁY EKSPLOATACYJNE
- * PROJEKTOWANIE I ARANŻACJA

ZAPRASZAMY DO NOWEJ PLACÓWKI

81-222 Gdynia, ul. Morska 232, tel.: (058) 64 24 24, 64 17 17; fax (058) 64 26 47

Rejsy

5 września 1997 r.

DZIENNIK BAŁTYCKI

Odeszła tak, jak żyła - w blasku fleszy. Cały świat zdrewniał ze zgrozy na wieść o tragicznej śmierci księżnej Diany. Była najczęściej opisywaną i fotografowaną kobietą świata. Dawała liczne preteksty, aby zajmowała się nią prasa: działalność charytatywna, romanse, choroby, załamania nerwowe, rozwód z księciem Karolem, związek z Dodim al-Fayedem. Fotoreporterzy nie odstępowali jej na krok. Skarżyła się, że paparazzi nie dają jej spokoju, jednocześnie odnieść można było wrażenie, że lubi trzask migawek. W rozgrywkach z księciem ponoć nie raz posługiwała się wścibskimi fotoreporterami. Jutro w Brytanii nieczynne będą biura, banki, supermarket. Pracownicy będą mogli obejrzeć telewizyjną transmisję pogrzebu księżnej Di. Show must go on.

Widowisko musi trwać dalej... Na ekrany trójmiejskich kin wchodzi „Zaginiony świat. Park Jurański II” Spielberga. Otwiera go scena pełna grozy, a potem już napięcie rośnie. Efekty specjalne są, jak to u tego reżysera, wprost oszałamiające.

Po orbicie okołoziemskiej obją się rżech kosmiczny - Mir. Miał krążyć pięć lat, minęło już 11, Rosjanie (ach ten prestiż za wszelką cenę!) chcą, aby dotrwał do 2000 roku. Pażywiom, uwidim.

Schodzimy na ziemię: dla amatorów żeglarsstwa mamy portret Romana Paszke, dla miłośników koni - story o jeździectwie. Zapraszamy na łamy.

Rita Krzyżaniak

Gratka

DZIENNIK BAŁTYCKI

SOBOTA 13.09

DODATEK BEZPŁATNYCH I PŁATNYCH ANONSÓW

Jak trafić do „Gratki”?

Jak trafić do „Auto Gratki”?

* Skorzystaj z naszych telefonów czynnych całą dobę:

- Gdańsk: 35-21-00

- Elbląg: 35-27-77

* Kup „Dziennik Bałtycki”, wytnij kupon, wrzuc do niebieskiej skrzynki „Gratki” albo zostaw w okienku najbliższego urzędu pocztowego

* Prześlij faksem

- Gdańsk: 35-48-69

- Elbląg: 35-27-77

* Ogłoszenie ukazuje się w „Gratce” za darmo

UWAGA!

* Czas przyjmowania kuponów do najbliższego wydania „Gratki” upływa w środę, o godz. 12.00. Możesz jednak przekazać je telefonicznie lub faksem jeszcze w czwartek do godz. 15.00

* Ogłoszenie motoryzacyjne ukazuje się w „Auto Gratce” za darmo (razem ze zdjęciem)

UWAGA!

* Kupon do najbliższego wydania „Auto Gratki” przyjmujemy do soboty do godz. 10.00. Możesz jednak przekazać je telefonicznie lub faksem jeszcze w poniedziałek do godz. 11.00.

Gratka

spis rubryk i podrubryk

1 NIERUCHOMOŚCI - DOM	15 ZWIERZĘTA I ROŚLINY
1A sprzedam mieszkanie	15A sprzedam zwierzęta
1B sprzedam dom	15B kupię zwierzęta
1C sprzedam domek letniskowy	15C inne
1D sprzedam inny lokal	15D sprzedam rośliny
1E sprzedam działkę budowlaną	15E kupię rośliny
1F sprzedam działkę ogrodniczą	16 FOTO
1G sprzedam inną parcelę	16A sprzedam
1H kupię mieszkanie	16B kupię
1I kupię dom	16C zamienię
1J kupię inny lokal	16D usługi
1K kupię działkę budowlaną	17 MUZYKA
1L kupię działkę ogrodniczą	17A sprzedam
1M kupię inną parcelę	17B kupię
1N zamienię mieszkanie	17C zamienię
1O poszukuję mieszkania	17D usługi
1P poszukuję innego lokalu	18 AUTO-MOTO
1R odnajmę mieszkanie	18A sprzedam samochód osobowy
1S odnajmę inny lokal	18B sprzedam samochód ciężarowy
1T pośrednictwo	18C sprzedam motocykl
2 PRACA	18D sprzedam przyczepę
2A poszukuję pracy	18E sprzedam części zamienne
2B dam pracę	18F sprzedam inny pojazd
3 WYPOSAŻENIE MIESZKAŃ	18G Autohandel proponuję
3A sprzedam	18H kupię samochód
3B kupię	18I kupię inny pojazd
3C serwis	18J kupię części zamienne
4 AGD	18K zamienię samochód
4A sprzedam	18L zamienię inny pojazd
4B kupię	18M skradziono
4C serwis	18N usługi motoryzacyjne
5 RTV	18O taxi
5A sprzedam	18P przewozy
5B kupię	18Q autostop
5C zamienię	18R wypoczynanie samochodów
5D serwis	19 HOBBY
6 BIURO	19A sprzedam
6A sprzedam	19B kupię
6B kupię	19C wymienię
6C zamienię	20 ŚWIAT DZIECKA
6D serwis	20A sprzedam
7 KOMPUTERY	20B kupię
7A sprzedam komputer	21 RÓŻNE
7B sprzedam inny sprzęt komputerowy	21A sprzedam
7C kupię sprzęt komputerowy	21B kupię
7D zamienię sprzęt komputerowy	21C zgubiłem
7E serwis	21D biznes
8 NARZĘDZIA	21E lombardy
8A sprzedam	22 MATRYMONIALNE
8B kupię	22A szukam partnerki
9 MATERIAŁY BUDOWLANE	22B szukam partnera
9A sprzedam	22C biura matrymonialne
9B kupię	22D inne
9C usługi	23 ODDAM ZA DARMO
10 TURYSTYKA I SPORT	24 PROSZĘ O POMÓC
10A sprzedam sprzęt	25 PODZIĘKOWANIA
10B kupię sprzęt	26 ŻYCZENIA
10C wypocznik	26A z okazji imienin
10D przejażdzy	26B z okazji urodzin
10E serwis	26C inne pozdrowienia
11 ZDROWIE	27 HYDE PARK
11A sprzedam	27A między nami
11B kupię	27B jak Pan z Fanem
11C usługi medyczne	27C kibic na głos
12 ODZIEŻ	27D spotkajmy się
12A sprzedam	27E Parmas i okolic
12B kupię	27F „Z archiwum X” i inne
13 NAUKA	28 GIEŁDA PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH
13A oferuje	28A sprzedam
13B poszukuje	28B kupię
14 KSIĄŻKI I CZASOPISMA	28C zamienię
14A sprzedam	
14B kupię	
14C zamienię	



Rys. Henryk Sawka

Rejsy

Redagują: Rita Krzyżaniak, Aleksandra Paprocka, Dariusz Szreter
Opracowanie graficzne: Krzysztof Ignatowicz, Studio BUM.
Stale współpracują: Piotr Dominiak, Grzegorz Kurkiewicz,
Aleksander Jurewicz, Jerzy Samp, Janina Wieczerska.
Tel. 31-79-26; 31-50-41 w. 350, 351

TYLKO DLA OSÓB PRYWATNYCH - bezpłatny kupon
uprawniony do jednego ogłoszenia drobnego w dniach 10.09. i 13.09. Gratka

PROSIMY WYPEŁNIĆ DRUKOWANYMI LITERAMI I ROBIĆ ODSTĘPY MIĘDZY WYRAZAMI

Treść:

Adres i telefon kontaktowy:

Do wiadomości biura ogłoszeń

Nie zapomnij!

Imię i nazwisko

adres

numer dowodu osobistego

telefon

podpis

województwo

rubryki

podrubryki

10.09.

13.09.

Gratka

AutoGratka

Od ognia i wody...

Zanim przyjechała straż pożarna, spod dachu wydobywał się dym, a w oknach mieszkania na trzecim piętrze widać już było ogień. Zbici w gromadkę lokatorzy bezradnie przyglądali się, jak strażacy najpierw nie mogą włączyć wody, a potem polewają nie płonący budynek, a sąsiadującą z nim szkołę.

Aleję Legionów 11 i 11a stanowią połączone ze sobą stare budynki z czerwonej cegły. Jeden to trzykondygnacyjna kamienica z zaadaptowanym na mieszkania poddaszem, drugi to szkoła podstawowa. Oba stanowią część „polskiej tradycji Gdańska”. Przed wojną znajdowała się tu bursa polskich studentów.

Wygłądało niegroźnie

Niemal wszyscy lokatorzy Legionów 11 to nauczyciele. Troje z nich pracuje w szkole obok. 25 sierpnia o jedenastej przed południem w domu prawie nikogo nie było. Zanim ktoś wreszcie zauważył niebezpieczeństwo i zanim przyjechała straż pożarna, spod dachu wydobywał się już dym, a w oknach mieszkania na trzecim piętrze widać było ogień. Pożar nie wyglądał groźnie, nikt więc nie próbował nawet wynieść rzeczy.

Gdy przyjechaliśmy, oceniliśmy sytuację jako poważną - mówi uczestniczący w akcji gaszenia Jan Żminko. - Ludzie wychodzili spokojnie, chyba nie myśleli, że sytuacja jest naprawdę groźna.

Zaczęli się bać dopiero, gdy usłyszeli huk, dochodzący ze środka, gdy runęła jedna ze ścian mieszkania na drugim piętrze. Najbardziej przerażeni byli ci, którzy docierali do domu w trakcie gaszenia. Nie widzieli, jak wcześniej strażacy wyprowadzali z budynku ich sąsiadów z wyższych pięter, na rękach znosili chorą na Alzheimera staruszkę, zamiast dachu widzieli natomiast ogień i chmury dymu.

Zbici w gromadkę lokatorzy bezradnie przyglądali się, jak

strażacy najpierw nie mogą włączyć wody, a potem polewają nie płonący budynek, a sąsiadującą z nim szkołę.

- Tłumaczyli nam, że budynki są stare, że nie można dopuścić, by spaliła się szkoła, a my tylko kiwaliśmy głowami i patrzyliśmy, jak niknie wszystko, czego się dorobiliśmy - głos Zdzisławy Sawickiej drży jeszcze teraz. - Trzydzieści lat na to pracowaliśmy.

- Budynek ma drewniane stropy, ogień idzie wewnątrz, jeśli nie zmożymy szkoły, może spłonąć wszystko - wyjaśniał jeden ze strażaków.

Patrzyli więc, jak zapada się dach nad ich mieszkaniami, a płomienie ogarniają drugie piętro.

- Nawet ci, co byli u siebie, jak przyjechała straż, nic nie zabierali - mówi Sabina Niwińska z parteru. - Najpierw myśleliśmy, że zaraz wrócimy, a potem już wiedzieliśmy, że nie będzie po co. A resztą, co zabierać? Dowód osobisty, ubrania, telewizor, zdjęcia wnuków?

Większość została w tym, w czym wyszła rano z domu. Nawet ci, którzy mogli coś wynieść, zabierali ze sobą tylko to, co im akurat wpadło pod rękę.

Ratujemy, co się da

Rano kamienica się zaludnia. Co prawda, na głównych drzwiach wisi kartka z zakazem wchodzenia między godz. 7 a 18, bo wtedy robotnicy rozbierają dach, ale nikt tego zakazu nie przestrzega. Po obszernych korytarzach chodzą urzędnicy. Lokatorzy przeglądają i zabezpieczają to, co zostało po pożarze, dopóki się nie ściemni.

Ci, którzy mieszkali na trzecim piętrze, nawet nie wchodzą



Najbardziej przerażeni byli ci, którzy docierali do domu w trakcie gaszenia.

Fot. Robert Kwiatek

na górę, ci z drugiego liczą jeszcze na to, że może coś ocalało i przemykają schodami, mając nadzieję, że podłoga się pod nimi nie zapadnie. Niewiele jednak da się uratować. To, co nie spłonęło, zalała woda, a wszystko pokryła warstwa sadzy.

Wiesław Żółtowski mieszka na pierwszym piętrze. Kupił właśnie worki na śmieci i wraca do domu, żeby spakować przynajmniej najpotrzebniejsze rzeczy. Drzwi mieszkania otwarte szeroko, obok stoi przedwojenna szafa i równie stary stół. Do niego doczepiona kartka „stół z mieszkania nr 5 nie do wyrzucenia”.

Pan Wiesław wietrzy mieszkanie i jednocześnie pilnuje mebli, chociaż nie wie, co z nimi robi, gdy trzeba będzie opróżnić mieszkanie. Sam na razie mieszka u siostry, ale na jego meble nie ma tam miejsca...

Mieszkanie pani Sabiny ucierpiało najmniej. Tylko w przedpokoju nie ma podłogi, nasiąknięta klepka leży zrzucona pod ścianą.

- Woda płynęła po murach strumieniami - mówi. - Na warkach w piwnicy mamy kilkucentymetrową warstwę błota, a na podłodze ciągle mokro, chociaż to już kilka dni od tego strasznego poniedziałku.

Obok siebie

Wpada sąsiadka, proponując gorący bulion. Bez gazu i elektryczności to tutaj rarytas, którym trzeba się podzielić. Na schodach zbierają się na picie kawy, donoszonej ze szkoły.

- Tyle lat tu wszyscy razem mieszkaliśmy, zawsze byliśmy dla siebie tylko sąsiadami, ale krzywdą łączy - wzdycha pan Wiesław. - Tylko nie wiadomo, czy się jeszcze spotkamy...

- Miałam zapasowe zmiany pościeli, nie potrzeba mi aż tyle - mówi pani Sabina. - Oddałam tym, którzy poszli na Hallera. Dostali z opieki społecznej tapczany i kołdry, ale obleczenia nie mieli.

Liczą na to, że tym z niższych pięter pozwolą mieszkać w kamienicy w czasie remontu.

- Przecież konstrukcja nie została naruszona, będą remonto-

wać tylko drugie i trzecie piętro - ma nadzieję pani Sabina. - No bo gdzie się mamy podziąć?

A jeszcze meble, a jeszcze kwiaty...

Po zmroku nie ma już nikogo.

Listę lokatorów zaślania odręcznie napisana informacja o tym, co trzeba zrobić, by dostać zasiłek z pomocy społecznej i gdzie w Gdańsku można zgłosić się po dary.

Fart dla czterech

Legionów 11 to największy w tym roku pożar w Trójmieście.

Bez dachu nad głową zostało piętnaście rodzin. Tym sześcioro, które miały mieszkania na poddaszu, nic nie zostało. Woda, zalewająca pozostałe dziesięć lokali, dotarła aż do podziemi.

Właścicielem budynku jest gmina. Tylko dwa mieszkania zostały wykupione. Ich właścicielom nie należy się, zgodnie z przepisami, lokal zastępczy od gminy.

Lokatorom czterech mieszkań, zdaniem miejskich urzędników, udało się. Pani R. dostała zastępcze mieszkanie na Racławickiej, państwo S., P. i Ch. jednoizbowe lokale w rotacyjnym bloku na Hallera. Pozostali rozlokowali się u znajomych i rodzin.

Co teraz będzie?

Te cztery lokale były jedynymi wolnymi w tym czasie mieszkaniami, jakimi dysponowała gmina Gdańsk. Gdyby jeszcze jakaś rodzina stwierdziła, że nie ma gdzie mieszkać, trzeba byłoby wynająć im pokoje w bursach lub hotelach.

- Nie wiemy, co się z nami stanie, gdzie się podziejemy - zastanawia się Sabina Niwińska. - Niektórzy z nas nie mieli nawet ubezpieczonych mieszkań. A co z remontem budynków, to już w ogóle nie mamy pojęcia.

Dopiero po pożarze dowiedzieli się, że kamienica nie była ubezpieczona. Z punktu widzenia lokatorów komunalnych, nie ma to żadnego znaczenia - dla nich istotny jest fakt, czy indywidualnie ubezpieczyli swoje mieszkania.

Dwie rodziny, które wykupiły lokale, są jednak w innej sytuacji. Po przeprowadzeniu ekspertyzy, urzędnicy zdecydowali, że budynek można remontować. Oznacza to, że właściciele tych mieszkań muszą ponieść koszty remontu całej kamienicy razem z gminą jako członkowie wspólnoty mieszkaniowej.

- Nie wyobrażam sobie nawet, jakie to mogą być pieniądze - mówi pani Sabina, która wykupiła swoje mieszkanie i ubezpieczyła je. - Kilka lat temu gmina planowała remont dachu i już wtedy powinnam była zapłacić blisko 4 tys. zł. Nikt nam nie wspominał, że dom nie jest ubezpieczony.

Małgorzata Gradkowska.

■ W Gdańsku jest kilkanaście wspólnot mieszkaniowych, które ubezpieczyły swoje kamienice. Gmina natomiast nie ubezpiecza żadnego budynku, który jest wyłącznie jej własnością. Urzędnicy tłumaczą to brakiem pieniędzy. Ubezpieczone są wyłącznie pomieszczenia administracyjne PGM-ów.

■ Sopot ubezpiecza wszystkie swoje budynki. Zarówno te, w których istnieją wspólnoty mieszkaniowe, jak i te w całości komunalne.

■ W Gdyni decyzję taką podejmują indywidualnie administracje budynków komunalnych. Zdecydowały się na to niemal wszystkie.



Domy z drewnianymi stropami wypalają się od środka.

Fot. Robert Kwiatek



Studium Doskonalenia Zdolności Poznawczych

81-345 Gdynia
al. Zjednoczenia 1
tel./fax (058) 21 70 24; 20 84 98
21 70 21 w. 46

JAK SIĘ UCZYĆ?

zapraszamy dzieci i młodzież na profesjonalnie prowadzone zajęcia rozwijające:

- pamięć,
- koncentrację uwagi,
- myślenie logiczne i twórcze,
- spostrzegawczość.

Dzięki zajęciom które odbywają się w wielu szkołach będziecie:

- szybciej się uczyć,
- łatwiej zapamiętywać,
- lepiej się koncentrować,
- twórczo myśleć,
- odkryćcie swoje nowe możliwości.

NIE PRZEGAP SZANSY
I TY MOŻESZ OSIĄGNĄĆ WIĘCEJ

S-319/A/919

P o t y g o d n i u

Region



Fot. Robert Kwiatek

■ **21 zadań dla Polski XXI wieku** - w nawiązaniu do 21 postulatów z 1980 roku - przedstawił Marian Krzaklewski przed pomnikiem Poległych Stoczniovców. Do najważniejszych zaliczył: pomoc rodzinie, prorodzinna politykę podatkową, powszechne uwłaszczenie, ujawnienie akt komunistycznej policji politycznej, ograniczenie immunitetu poselskiego, decentralizację państwa i wzmocnienie samorządów. Zapowiedział też wprowadzenie wszystkich wolnych sobót, zreformowanie mediów publicznych i doprowadzenie do apolityczności urzędników państwowych.

■ **W historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej** obradowała konferencja „Ludzie Sierpnia '80” z udziałem sygnatariuszy Porozumień Sierpniowych, przedstawicieli „Solidarności” i AW „S”.

■ **O jedną trzecią wzrosła liczba wypadków drogowych** w woj. gdańskim w lipcu i sierpniu w porównaniu z rokiem ubiegłym.



Fot. Maciej Kostun

■ **Spłonął zabytkowy kościół** w Przywidzu z początku wieku. Straty szacuje się na 1 mln zł., koszt odbudowy na 3 mln. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie zwarcie instalacji elektrycznej.

■ **W 58. rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę** na Westerplatte odbył się Apel Poległych. Kwiaty pod pomnikiem Obrońców Westerplatte złożyli kombatanci, przedstawiciele władz, a także były dowódca artylerii pancernika „Schleswig-Holstein”.

■ **Siedemnastą rocznicę** podpisania Porozumień Sierpniowych świętowano w Bazylice św. Brygidy w Gdańsku, gdzie abp Tadeusz Gocłowski odprawił uroczystą mszę św. W uroczystościach przed historyczną bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej wzięli udział uczestnicy wydarczeń sprzed siedemnastu lat, sygnatariusze porozumień, poczty sztandarowe „Solidarności” z całego kraju. Odbył się Apel Poległych w obronie wolności i suwerenności Polski oraz godności robotnika.

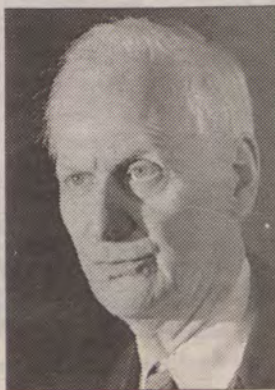
■ **W 15. rocznicę pacyfikacji więzienia** w Kwidzynie, w którym przebywali internowani w stanie wojennym, wmurowano pamiątkową tablicę w miejscowej katedrze. Ciężko pobito 80 osób. Prokuratura wojskowa w Elblągu umorzyła śledztwo, natomiast pobici, którzy wnieśli skargi do prokuratury, po wyjściu z internowania, zostali aresztowani i oskarżeni o napad na funkcjonariuszy służby więziennej.

■ **Societas Ethica** - Europejskie Stowarzyszenie Etyków obradowało na dorocznym kongresie w Gdańsku nad tematem „Solidarność a państwo społeczne”.

■ **Według SLD**, kierownictwo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku popełniło przestępstwo złe gospodarując środkami budżetowymi.

■ **Prof. Karol Taylor** - jeden z najwybitniejszych polskich biologów molekularnych - zmarł w wieku 69 lat. Ukończył Wydział Chemiczny Politechniki Gdańskiej. Był organizatorem i kierownikiem Katedry Biologii Molekularnej Uniwersytetu Gdańskiego, w latach 1984-85 był rektorem tej uczelni. Profesor Taylor, członek Polskiej Akademii Nauk, był autorem wielu prac naukowych

Fot. Maciej Kostun



Kraj



Fot. PAP/CAF

■ **Polskie Stronnictwo Ludowe** nie poparło w Sejmie własnego wniosku o odwołanie rządu mimo bardzo wobec premiera krytycznych wystąpień liderów stronnictwa. Rząd ocalał. Za wnioskiem byli posłowie Unii Wolności i Klubu na Rzecz AW „S”.

■ **Biskupi** w liście odczytanym w kościołach wezwali do udziału w wyborach parlamentarnych nie wskazując ugrupowań, na które powinni głosować katolicy.

■ **UOP** prowadził akcje przeciwko prawicowej opozycji w roku 1993 - twierdzi koordynator służb specjalnych Zbigniew Siemiatkowski. Andrzej Milczanowski, ówczesny minister spraw wewnętrznych uznał rewelacje Siemiatkowskiego za prowokację.

■ **Prezydent** podpisał kontrowersyjną ustawę o Trybunale Konstytucyjnym. Przedstawiciele SLD zapowiedzieli wybranie przez Sejm jeszcze w tej kadencji trzech nowych sędziów trybunału.



Fot. PAP/CAF

■ **Na Air Show Mielec'97** - zorganizowanym w Święto Lotnictwa i połączonym z jubileuszem 60-lecia WSK PZL Mielec 20 tysięcy widzów podziwiała kilkadziesiąt typów samolotów. Na światowy zlot przybyły do Mielca produkowane tu przed laty samoloty An-2.

■ **Zapadła decyzja** o stworzeniu w kwietniu 1999 roku polsko-niemiecko-duńskiego Korpusu Północno-Wschodniego NATO z dowództwem w Szczecinie.

■ **7 milionów uczniów** rozpoczęło nowy rok szkolny.

■ **Właściciele** zalanych przez powódź mieszkań spółdzielczych nie mają prawa do preferencyjnych pożyczek na ich odnowienie.

■ **Aleksander Kwaśniewski** złożył prywatny pozew do sądu przeciwko redaktorom i wydawcom „Życia” i „Dziennika Bałtyckiego” w związku z opublikowaniem przez nich informacji jakoby w roku 1994 spędził wakacje w Cetniewie razem z agentem rosyjskim Władimirem Alganowem. Śledztwo z urzędu wszczęła prokuratura.

■ **Strajki anestezjologów** rozszerzają się. Do pracy nie przyszli liczni lekarze pogotowia ratunkowego, którzy złożyli wypowiedzenia trzy miesiące temu.

■ **14 miliardów dolarów** zainwestował dotąd w Polsce kapitał zagraniczny - największej firmy amerykańskiej, niemieckiej i ponadnarodowej. Największym inwestorem jest Fiat.

■ **Oddłużenie górnictwa** węglowego przewiduje ustawa przyjęta przez Sejm. Kontrowersyjny przepis zakłada odroczenie dwóch trzecich długów kopalni wynoszących około 10 miliardów złotych.

■ **O 31 zł** średnio wzrosły renty i emerytury w wyniku rewaloryzacji.

■ **Nowe zasady** przyznawania rent inwalidzkich weszły w życie.

■ **Gen. dyw. Zygmunt Bohusz-Szyszko** spoczął na warszawskich Powązkach. Urzę z prochami generała zmarłego w 1982 roku w Londynie przywozila do kraju wdowa w asyście oficerów Wojska Polskiego. Generał Bohusz-Szyszko urodził się w roku 1893. Walczył w Drugiej Brygadzie Legionów, później pełnił służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza. W czasie wojny był dowódcą Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, walczył pod Narwikiem i Monte Cassino.

Fot. Archiwum



Świat



Fot. PAP/CAF

■ **Śmierć księżnej Walii Diany** w wypadku w Paryżu wstrząsnęła całym światem. Ścigany przez fotoreporterów samochód rozbił się o filar mostu d'Alma. Na miejscu zginęli: przyjaciel księżnej Dodi al-Fayed i kierowca, księżna zmarła w szpitalu. Według policji kierowca miał 1,75 promila alkoholu we krwi. Opinia publiczna obwinia fotoreporterów o tragedię.

O **Dianie** piszemy szerzej na str.10-11.

■ **Lech Wałęsa** uczestniczył w obchodach siedemnastej rocznicy „Solidarności” w Paryżu. Uroczystej mszy w polskim kościele przewodniczył arcybiskup Paryża kardynał Jean Marie Lustiger. Odsłonięto tablicę upamiętniającą francuską solidarność z Polską stanu wojennego. Lech Wałęsa został przyjęty przez prezydenta Jacquesa Chiraka. Rozmawiali półtorej godziny.

■ **Pół miliarda marek** wyniosły straty powodziowe w Niemczech.



Fot. PAP/CAF

■ **Do starć** między Serbami a międzynarodowymi siłami SFOR w Bośni doszło w kilku miejscowościach, gdy żołnierze próbowali usunąć z posterunków policji funkcjonariuszy wiernych Radovanowi Karadziciowi.

■ **Partia Sinn Fein** - polityczne ramię Irlandzkiej Armii Republikańskiej IRA - została zaproszona przez rząd brytyjski do rozmów z udziałem wszystkich ulsterskich ugrupowań w sprawie przyszłości Irlandii Północnej.

■ **300 osób** - według świadków - zamordowali bestialsko fundamentaliści islamscy w Sidi Musa na przedmieściach Algieru. W dwóch innych miejscach tej samej nocy zamordowano 45 osób. W trwającej 5 lat wojnie islamistów z rządem algierskim zginęło ponad 60 tysięcy ludzi, a według innych szacunków - nawet 100 tysięcy, prawie wyłącznie ludności cywilnej.

■ **Nic nie wskórał** u Aleksandra Łukaszenki minister spraw zagranicznych Rosji Jewgienij Primakow, nie poskutkowały też gniewne pomruki Borysa Jelcyna: dwaj dziennikarze rosyjskiej telewizji publicznej ORT mają nadal pozostać w białoruskim areszcie. Są oskarżeni o nielegalne przekroczenie granicy, gdy próbowali nakręcić reportaż o nieszczelności granicy litewsko-białoruskiej.

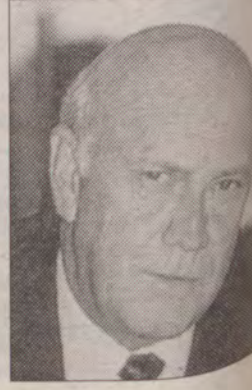
■ **Poeta Sławomir Adamowicz**, na znak protestu przeciwko duszeniu wolności słowa na Białorusi, publicznie i własnoręcznie zasztył sobie usta za pomocą zwykłej igły z nitką.

■ **Pogorszył się stan zdrowia** prezydenta Czech Vaclava Havla. W grudniu ub. roku prezydentowi wycięto połowę prawego płuca zaatakowanego przez nowotwór.

Frederik de Klerk - był prezydentem Republiki Południowej Afryki - wycofał się z życia politycznego. 61-letni dzisiaj prawnik był wieloletnim działaczem, a potem przewodniczącym Partii Narodowej. Jako prezydent RPA w 1990 roku rozpoczął stopniową likwidację segregacji rasowej i polityki apartheidu, za co w 1993 roku otrzymał wraz z Nelsonem Mandelą Pokojową Nagrodę Nobla.

Fot. Archiwum

Opracował: ATG



Nasze Rozmowy

Nie mamy ambicji ani zamiaru pokryć wszelkich strat poniesionych przez ludzi w wyniku powodzi. Nie wszystko, niestety, da się odkupić, czy zrefundować.

Rozmowa z ministrem Andrzejem Piłatem, pełnomocnikiem rządu ds. likwidacji skutków powodzi



Fot. PAP/CAF

Trzeba dalej żyć

- Andrzej Piłat, 52 lata, mgr ekonomii.
- Żonaty, dwoje dzieci.
- Pracę zawodową rozpoczął w 1965 w Płockiej Stoczni Rzędnej.
- Od 1981 do 1995 był prezesem w Zarządzie Głównym Zakładów Doskonalenia Zawodowego w Warszawie.
- 6 lipca 1995 premier powołał go na prezesa Krajowego Urzędu Pracy.
- Kilka tygodni temu zostaje pełnomocnikiem rządu ds. likwidacji skutków powodzi.

- To, co żywioł zniszczył ludziom w ciągu kilkunastu minut, będzie trzeba odbudowywać latami. W programie rządowym, tak bardzo krytykowanym, założono, że jego pełna realizacja nastąpi nie szybciej, niż w 2000 roku.

- Nie jest tajemnicą, że wokół programu było wiele zamieszania. I nic dziwnego, skoro część dotycząca pierwszego etapu powstała w ciągu tygodnia. Dalsze dwie są konsultowane przez gremia naukowo-ekonomiczne. Szkód nie da się zlikwidować szybciej, bo są one przeogromne.

- Czyli jakie? Podobno dokładny bilans będzie znany dopiero za pół roku.

- Nie możemy czekać na skrupulatne dane. Oparliśmy się na szacunkowej wielkości strat. Bez względu na rozmiar strat Polska musi dźwignąć ciężar sfinansowania naprawy wszystkich szkód objętych realizacją pierwszego etapu programu.

- Co z dalszymi etapami?

- Nie mamy ambicji ani zamiaru pokryć wszelkich strat poniesionych przez ludzi w wyniku powodzi. To dramat, coś nieprzewidywanego, ale przepraszam najmocniej, jeżeli w wypadku samochodowym ktoś utraci rękę czy nogę, czy ktoś jest w stanie mu ją zwrócić? Podobnie jest z powodzią. Nie wszystko, niestety, da się odkupić, czy zrefundować. I z tym trzeba umieć żyć.

- A co jest w tej chwili najważniejsze do wykonania?

- Przede wszystkim odbudowa zniszczonych wałów przeciwpowodziowych. Pilne są też: odbudowa oczyszczalni, budowa dróg, torów kolejowych, kanalizacji, zniszczonych przejezdnych granicznych oraz przywrócenie łączności. Trwa wypłacanie powodziom pieniędzy na najpilniejsze zagospodarowanie się, czyli po 3 tys. zł. Niezależnie od tego rolni-

cy za każdy zalany hektar ziemi dostają tonę pszenicy lub jej równowartość.

- Za te pieniądze nie da się przecież żyć od nowa...

- To tylko pomoc doraźna. Obiecaliśmy ludziom tysiąc domów i przystąpiliśmy natychmiast do ich budowy. Zdecydowaliśmy o kredytach budowlanych. Przeznaczaliśmy na nie 300 mln zł, ale ponieważ dla większości powodzian są one jedyną deską ratunku, już teraz wiadać, że pieniędzy nie wystarczy dla wszystkich. Do koordynacji prac związanych z usuwaniem szkód przydzielono mi ośmiu pracowników w Kancelarii Prezydenta i piętnastu w Krajowym Urzędzie Pracy.

- To dużo, czy mało?

- Nie o to chodzi, czy mam kilkunastu pracowników czy kilkuset. Przecież i tak moi ludzie nie pojechaliby, na przykład do Wrocławia, by nosić worki z piaskiem... To byłoby bez sensu.

- Dlaczego?

- To musza robić ludzie będący tam, na miejscu. Ja mam koordynować i dbać, żeby im wszystko, co od rządu uda się uzyskać, dzielić sprawiedliwie według potrzeb.

- W kioskach i innych punktach sprzedaży od kilkunastu dni znajduje się

specjalna loteria fantowa. Jaki przyniesie dochód?

- Wylczyliśmy, że w tym roku powinniśmy uzyskać z niej 100 mln zł. Już pierwsza jej edycja przyniosła 25 mln zł. Prawie 100 mln dostaniemy z tytułu podatku od innych gier. Spodziewamy się, że łącznie, dodatkowo, czyli poza pieniędzmi budżetowymi, na nasze konto do końca 1997 wpłynie 500 mln zł. Najcenniejsza jest pomoc indywidualna. Pomoc niesie cała Polska i świat. Świadczą to, jak bardzo w nieszczęściu umiemy być solidarni.

- Rozpoczął się nowy rok szkolny, wiele szkół nadal jest zamkniętych. Jak długo trwać będzie taka sytuacja?

- Żywioł zniszczył całkowicie lub zalał prawie 900 placówek oświatowych. Wszystkie rozpoczęto odbudowywać równocześnie. Niestety, blisko sto obiektów nie nadaje się jeszcze do eksploatacji. W niektórych miejscowościach organizowane są zajęcia w pomieszczeniach zastępczych, w innych na pierwszy dzwonek dzieci będą czekać około dwóch tygodni. Szczegółowe decyzje podjęli właściwi dla województwa kuratorzy oświaty.

- Nad czym pracuje pan obecnie?

- Nad realizacją pierwszego z trzech etapów programu rządowego w sprawie usuwania szkód. To przede wszystkim budowa dróg, naprawa mostów i kanalizacji. Na ogół prowizoryczna, żeby zdążyć przed zimą. W przyszłym roku przystąpimy do robót modernizacyjnych, czyli unowocześniania zniszczonej przez kataklizm infrastruktury. Pracy nie zabraknie co najmniej do 2000 roku.

Rozmawiał: Tadeusz Gruchalla

Z tego, że sprzedawczyni sklepowa w Zurychu zarabia 13 razy więcej niż jej koleżanka w Warszawie, niewiele wynika.

Tam zarabiać tu wydawać

Rejsy po gospodarce

Zazwyczaj w wakacje, gdy ludzie podróżują po świecie, powraca temat różnic w poziomie życia w różnych krajach. Media wychodzą naprzeciw tym zainteresowaniom i publikują sporo materiałów na ten temat.

Do porównania zarobków, stopy życiowej itd., w skali międzynarodowej podchodzić zawsze z dużą ostrożnością. Bo to materia skomplikowana, chociaż można ją uprościć. Nie tak dawno pisałem w tym miejscu o „pizzo-ekonomii”. Jednak porównania różnic rozwojowych poprzez cenę pizzy nikt nie traktuje z nadmierną powagą. Wolę jednak ten sposób „analizy” niż komentarz „Gazety Wyborczej” do materiałów szwajcarskiego banku UBS. Tamtejsi specjaliści zestawili przeciętne płace robotników, urzędników bankowych, nauczycieli i kierowników średniego szczebla w kilkunastu dużych miastach świata. Na liście znalazła się też Warszawa, Moskwa i Budapeszt. Oczywiście - na końcu.

„GW” pisze w tytule: „Polacy w ogonie”. Prawda, ale i fałsz jednocześnie. Po przeliczeniach na dolary wynik nie może być inny. Dziennikarz „Gazety” komentuje zestawienie tak: „Trudno więc o dobrze płatną pracę m.in. w Nairobi, Szanghaju, Manili, Moskwie, Pradze, Budapeszcie, Warszawie i Meksyku. Zdecydowanie najlepiej zarabia się natomiast w Zurychu...” itd. Najchętniej posłałbym autora artykułu, żeby najłatwiej sprawdził gdzie też łatwiej byłoby mu wyżyć. Na szczęście dla siebie jest na tyle inteligentny, że siedzi w „ciągającej się w ogonie Warszawie” i nie wybiera się do Zurychu.

Zarobki to przecież tylko jedna strona problemu. Druga - to ceny. W Zurychu, Nowym Jorku lub Tokio nie dałoby się wyżyć za moskiewskie pensje. Ogromne różnice, którymi epatuje czytelnika dziennikarz, byłyby znacząco mniejsze, gdyby wziąć pod uwagę koszty utrzymania. Lub choćby cenę owej pizzy. Naturalnie, rozpiętości i tak pozostałyby bardzo duże. Tak duże, jak duże jest zróżnicowanie poziomu rozwoju tych krajów. To jednak wszyscy wiedzieliśmy przed przeczytaniem gazety.

Nie wiem, jaki był cel porównań przygotowanych przez UBS. Być może chciano poinformować międzynarodowe korporacje o relacjach kosztów pracy? Ale chyba nie, bo przecież do tego niezbędne są dane o wydajności pracy. A może to były tylko efekty wakacyjnej zabawy znudzonych bankowców?

Jedyna ciekawa rzecz, jaką w przeciwieństwie do „GW”, zauważyłem to relacje płac nauczycieli i robotników w poszczególnych miastach. W ośmiu z jedenastu robotnicy zarabiają więcej (danych z Warszawy brak). Jedynie w Berlinie, Dublinie i Lizbonie jest inaczej. Czy jednak z tego wynika, że lepiej być robotnikiem niż uczyć w szkole? A wakacje - to co?

Polacy wiedzą o świecie coraz więcej. Prymitywne komentarze, a do takich zaliczam ten z „Gazety Wyborczej”, potrafi ocenić wielu z nas. Ale wielu jeszcze nie, bo poziom wiedzy ekonomicznej jest wciąż dramatycznie niski. Media powinny raczej go podnosić, a nie utrzymywać. No, ale są upały i to wiele chyba tłumaczy.

Piotr Dominiak

POMOC DLA POWODZIAN ROZSZERZENIE PROGRAMU

	
Z zakładowej ludności 1000 domów do 1500 domów	
ŚRODKI Z REZERWY CELOWEJ	
Rekonstrukcja i odbudowa wałów przeciwpowodziowych - 100 mln zł	
Rehabilitacja wydatków na polację, straż i trasę - 100 mln zł	
Rehabilitacja dla 1000 gospodarstw domowych - 250 mln zł	
Na remonty i zakup mebli - 10 mln zł	

Nigdzie na świecie emerytom nie jest za słodko, a już w PRL było szczególnie kwaśno.

Stróż parkingu

Pomysły humanisty

Tego lata w Poznaniu zdarzyła mi się mała nieprzyjemność. Mnie jak mnie, raczej mojemu bratu, bo to jego auto ktoś zastawił na parkingu tak, że nie mogliśmy wyjechać. Brat zwrócił uwagę strażnikowi parkingu, że powinien jednak - pilnować drożności terenu. Masywny, władczy stróż na to: „Panie, ja jestem od tego, żeby pilnować tych, co wyjeżdżają. Sam jeden wszędzie nie mogę być. Widzi pan, jaki to teren!”. Teren faktycznie był duży, więc brat zauważył: „Przydałby się panu pomocnik!”. Miało to być zdanie pojednawcze, ale wywołało całą lawinę pretensji: „Pomocnik! Jeszcze czego! Żeby się z nim dzielić zarobkiem! I tak dostaję grosze. Panie, ja mam średnie wykształcenie, kierownicze stanowiska zajmowałem i na co mi przyszło? Do emerytury muszę dorabiać! Tak mnie urządzili!”.

Rozpoznaliśmy od razu, że to typ, z którym nie ma sensu dyskutować. Z gatunku tych, którzy robią awantury w sklepie lub tramwaju o jakiś drobiazg i zależnie od tego, czy zajmują stanowisko dające im poczucie ważności czy nie, pomstują na ogół („jedno chamstwo ten naród!”) lub na władzę („wszędzie, panie, ta komuna”).

Stróż parkingu, gdyby go podpuścić, pomstowałby prawdopodobnie na nowy ustrój, który pozbawił go kierowniczego stanowiska (mimo średniego wykształcenia!). Uwaga, że za PRL też już musiałby być na emeryturze, a wątpliwe, czy miałby gdzie dorabiać, wywołałaby pewnie kolejną erupcję oburzenia i zapewnień, że wtedy za emeryturę można było kupić wszystko, co tylko było w sklepie, a teraz co? Tylko popatrzeć i smakiem się obejść. I jak tu takiemu mówić, że nigdzie na świecie emerytom nie jest za słodko, a już w PRL było szczególnie kwaśno. Zostawali - jak dobrze poszło! - z połową poprzednich dochodów i w ciągu czterech, pięciu lat wpadali w stary portfel. Przypominam, że za Gomułki inflacja oficjalnie wynosiła 6 proc., faktycznie ok. 10, a za Gierka w ogóle była starannie skrywana. Stale też mówiło się o „hańbie starego portfela” i równocześnie ubolewało obłudnie, że niestety, na razie nas jeszcze nie stać na likwidację tegoż. Pewnie, że nie było stać, ponieważ budżet dla latania wiecznych dziur pochłaniał łapczywie składki emerytalne. Jeszcze przy samym końcu realnego socjalizmu ZUS przekazał do budżetu 2 biliony zł (a wtedy była to kupa forsy!).

Stróż parkingu tego wszystkiego nie przyjmie do wiadomości - on jest przekonany, że za PRL było mu lepiej i już. Ale obawiam się, że równie uszkodzoną pamięć ma elektorat Krajowej Partii Emerytów nr 1 (bo jest i nr 2), ufny w opiekuńcze intencje SLD. Choć to za rządów SLD zmieniono zasady waloryzacji emerytur z płacowej na o wiele mniej korzystną cenową, a pieniądze z prywatyzacji, które miały tworzyć Fundusz Emerytalny, notorycznie się przejeżdża.

Cóż przyjdzie stróżowi parkingu, jeśli KPEiR nr 1 wprowadzi do parlamentu znaczne posilki dla SLD? Tylko tyle, że przybędą mu do pilnowania nowe auta - tych „jego” postów. Też mi interes...

Janina Wieczerska



Roman Paszke - zbliżenia

Z kawa

Zwycięstwo polskiego jachtu „MK Cafe” w regatach Admiral's Cup '97 stanowi ukoronowanie wieloletnich starań Romana Paszke o stworzenie w Polsce zawodowego, morskiego teamu żeglarskiego, dysponującego jachtem zdolnym do konkurowania z najlepszymi na świecie.

Regaty Admirals Cup uznawane są za nieoficjalne drużynowe mistrzostwa świata jachtów morskich. Zwycięstwo „MK Cafe” jest osiągnięciem sportowym, porównywalnym ze zdobyciem złotego medalu na regatach olimpijskich przez Mateusza Kusznierewicza.

Wysoki poziom jachtu regatowego w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych jest wynikiem kilkudziesięcioletnich tradycji i doświadczeń oraz ogromnych nakładów finansowych. Paszke pokonał ten dystans czasowy, dzielący go od czołówki zagranicznej, w ciągu kilku lat. MK Cafe Sailing Team stał liczącym się na świecie zespołem żeglarskim.

Szybki ale dziurawy

Większość żeglarzy regatowych zaczynało żeglowanie od małych łodzi Optimist czy Cadet albo łodzi klas olimpijskich. Paszke pływanie pod żaglami rozpoczął nietypowo. Kiedy miał niecałe 10 lat, ojciec - uprawiający że-

glarstwo w Polskim Klubie Morskim w Gdańsku - zabrał go pierwszy raz na duży jacht morski.

Jacht „Ranewid”, na którym pływał w PKM, był starą, drewnianą jednostką, zbudowaną jeszcze przed pierwszą wojną światową - mówi Paszke. Charakteryzował się tym, że był bardzo szybki i przeciekał, co powodowało, że ciągle wybieraliśmy z zęz wiadra wody. Mimo to, wygrywaliśmy nawet z nowoczesnymi jachtami regatowymi. Najwięcej nauczyłem się od kpt. Romana Klimka, z którym żeglowałem na „Ranewidzie” jako członek załogi, a później - nawigator.

Raz do roku

W 1976 roku Paszke otrzymał od kpt. Tadeusza Siwca z Jacht Klubu Marynarki Wojennej „Kotwica” w Gdyni propozycję przejścia na duży, nowoczesny jacht „Tornado”. Pływał na nim jako dziobowy, obsługujący żagle przednie, a potem - nawigator. Z kpt. Siwcem popłynął w 1979

roku na „Naticusie”, nowym jachcie regatowym „Kotwicy”, na słynne regaty Admiral's Cup. W rywalizacji z czołowymi światowymi zespołami zawodowymi niewiele mogli zdziałać.

Nie mieliśmy doświadczenia i należycie przygotowanych jachtów wspomina Paszke. - W regatach zagranicznych, zwykle w Niemczech albo Szwecji, braliśmy udział raz w roku. Nigdy nie wiadomo, czy popłynie się z własną załogą regatową, czy z narzuconą przez klub. Nie mieliśmy więc szans na zajmowanie lepszych pozycji.

Za ciężki „Gemini”

Podczas stanu wojennego Paszke zabrano paszport i klauzulę morską, uprawniającą wtedy do pływania morskich. Powodem było pozostanie w RFN jego brata Krzysztofa. Zaczął więc pływać regatowo w kraju na małym kataranarce klasy olimpijskiej Tornado. Dwa razy zdobył na nim wicemistrzostwo Polski.

Z jachtów morskich przeszedłem na małe łodzie, czyli odwrótnie, niż inni żeglarze - wspomina.

W latach 80. Paszke pracował w Gdańskiej Stoczni Remontowej, która wspierała Międzyzakła-

■ Roman Paszke - lat 45, zawodowy żeglarz, trener żeglarskiego II klasy

■ W 1976 roku zaczął żeglować regatowo w Jacht Klubie Marynarki Wojennej „Kotwica” w Gdyni.

■ Na jachcie „Nauticus” uczestniczył, jako nawigator, w regatach Admiral's Cup 1979.

■ W połowie lat 80. zainicjował budowę pierwszego polskiego jachtu regatowego klasy One ton Cup „Gemini”, a następnie drugiego - „Gemini II - MK Cafe”.

■ Dwa lata temu doprowadził do zbudowania regatowego jachtu morskiej klasy ILC - 40 „MK Cafe”, najnowocześniejszego w Polsce.

■ Jako skiper „Gemini II - MK Cafe” i „MK Cafe”, wygrywał i zajmował czołowe miejsca w wielu prestiżowych imprezach regatowych na świecie.

■ Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku

■ żonaty, córka, uczy się w II klasie Liceum Muzycznego w Gdańsku.

■ Mając niecałe 10 lat rozpoczął żeglowanie razem z ojcem na morzu.

■ mieszka w Gdańsku,



- Najwięcej nauczyłem się od kpt. Romana Klimka, z którym żeglowałem na „Ranewidzie” jako członek załogi, a później - nawigator.

na żaglach



W 1994 roku team Paszke podpisał umowę sponsorską z prywatną firmą Marka Kwaśnickiego z Koszalina - MK Cafe and Tea.

dowy Robotniczy Klub Sportowy. Chociaż klub był wielosekcyjny, zdecydował się na zakup jachtu dla zapalonego regatowca, który postanowił usamodzielnąć się i startować z własną załogą regatową.

W 1987 roku Stocznia im. Josepha Conrada w Gdańsku zbudowała jacht regatowy klasy One Ton Cup, typu Conrad 1200 R, noszący nazwę „Gemini”. Jednostka prezentowała się doskonale, ale była ciężka i nie miała szans na konkurowanie z lekkimi i szybkimi jachtami zachodnimi.

Wreszcie nowoczesny

W 1988 roku do Polski przyjechał znany holenderski konstruktor jachtowy Vrolijk - mówi Paszke. Według jego projektu, w ciągu jednego tygodnia zbudowano w Polsce pierwszy, nowoczesny i szybki jacht regatowy klasy OTC „Gemini II”. Wreszcie mieliśmy możliwość zmierzenia się z zachodnimi żeglarzami. Rok później podpisaliśmy pierwszy kontrakt sponsorski z Bankiem Inicjatyw Gospodarczych BIG, stając się pierwszym zawodowym zespołem żeglarskim w kraju. W okresie ponad 3 lat sponsorowania naszego zespołu wielokrotnie startowaliśmy za granicą, a w Polsce dwa razy rozegrano regaty o Puchar Świata w klasie OTC BIG Cup. Na wodach Zatoki Gdańskiej pojawiły się wtedy czołwki światowe jachtów regatowych OTC.

Kawa na żaglach

W 1994 roku team Paszke podpisał drugą umowę sponsorską. Tym razem z prywatną firmą Marka Kwaśnickiego z Koszalina - MK Cafe and Tea. Jacht przemianowano na „Gemini - MC Cafe”. Już jesienią team wygrał regaty we Flensburgu, wyprzedzając 200 zagranicznych konkurentów, a w następnym roku - zwyciężył w słynnych regatach Kiler Woche. Przed dwoma laty jachty OTC zastąpiły jednostki klasy ILC 40, odpowiadające obowiązującym

obecnie międzynarodowej formule pomiarowej IMS. Na nowy jacht ILC 40 „MK Cafe” - zaprojektowany przez biuro Judel/Vrolijk i zbudowany przez firmę Gemini w Gdańsku - w 1996 roku przesiadł się również team Paszke. Budowę sfinansowała firma Kwaśnickiego.

Po serii startów zagranicznych w ubiegłym roku, „MK Cafe” zmodernizowano pod nadzorem konstruktora. W efekcie stał się szybszy i nie ustępuje najnowszym jednostkom ILC 40 zbudowanych na Zachodzie.

Pechowa pletwa

W lipcu odbyły się na Zatoce Gdańskiej World Championships ILC 40 Cup Royal Cup '97, czyli mistrzostwa świata jachtów klasy ILC 40. Dzięki osiągnięciom zespołu żeglarskiego - MK Cafe Sailing Team, organizacja imprezy

powierzono Polsce. Pechowe zawodzenie pletwą balastową o podwodny głaz, podczas decydującego wyścigu, wyeliminowało nasz team z walki o mistrzostwo. Niezależnie od tego, załoga „MK Cafe” toczyła równorzędną walkę z utytułowanymi rywalami.

Król gratuluje

Natomiast niezwykle udany okazał się udział jachtu w prestiżowych regatach Admiral's Cup '97 na wodach Cieśniny Solent i kanału La Manche, uznawanych za drużynowe mistrzostwa świata jachtów morskich. „MK Cafe” przyczynił się w sposób decydujący do zdobycia przez zespół Ameryki złotego Pucharu Admiralskiego i mistrzostwa świata.

Wystąpiliśmy w zespole amerykańskim, ale we współczesnym jachtingu zawodowym liczą się przede wszystkim umiejętności

żeglarzy, a nie ich narodowość - twierdzi Paszke. W teamie tym wystąpiły trzy jachty należące do właścicieli z różnych krajów. Obok polskiego jachtu, w zespole amerykańskim znajdowały się irlandzki „Jameston” i niemiecki „Flash Gordon”. Zgodnie z regulaminem, połowę załóg każdego z nich stanowili Amerykanie. Wszyscy walczyliśmy wspólnie o zwycięstwo. O sukcesie zdecydowały dobre pozycje „MK Cafe” w dwóch najważniejszych, najwyższej punktowanych wyścigach morskich, a szczególnie - w 600-milowym Fastnet Race. Po zakończeniu regat, osobiście gratulował mi Harald V, król Norwegii, który startował na swoim „Framie XIII” w zespole Skandynawia.

Jacek Sieński

Fot. Robert Kwiatek

Chrzan biada nad zanikiem poczucia piękna i pojawianiem się w to miejsce nowych gustów.

Nasi milusińscy mutanci

Chwyty dozwolone

Dlaczego Catherine Deneuve albo Cindy Crawford uchodzą za ideał urody? Co sprawia, że odpowiadają nam bardziej osobnicy ras klasyfikowanych jako nordycka, alpejska, dynarska, czy bałtyjska - niż Pigmeje, aborygeni, albo Maorysi? Gusta są odmienne i trudno z nimi dyskutować. Pewne, że poczucie piękna funkcjonuje nawet u plemion najprymitywniejszych, skoro ozdabiają mosznę i penisa wymyślnym tatuażem.

Pan Bóg stwarzając świat wyczuwał piękno absolutne, obdarowując nas pejzażami niebosiężnych gór okrytych śniegiem, albo światem podwodnym w technicolorze. Może my, ulepieni na Jego obraz i podobieństwo - zmysł estetyki otrzymaliśmy jako wyposażenie duszyczek, delegowanych z nieba do poczętych ciałek? Co sprawia, że człek prosty z Łąkowej, najbrzydszej z gdańskich ulic, profan w zakresie sztuki - stałem na Piazza della Signoria we Florencji porażony pięknem Dawida z marmuru, dłuta Michała Anioła? Zaznaczę, że nigdy nie gustowałem we własnej płci, lecz wręcz odwrotnie. Wcześniej rozkoszowałem się Pietą w bazylice św. Piotra na Watykanie, też tego geniusza. A propos Piety: co powodowało facetem, który stłukł ją młotem w 1972? Błąd genetyczny? Opętana zazdrość?

Mam na liście zachwytów Madonnę Sykstyńską Rafaela w Galerii Starych Mistrzów drezdeńskiej Pinakoteki. Tamże kilka godzin spędziłem przed autoportretem Rembrandta z Saskią na kolanach, Tycjana Marią z Dzieciątkiem i Czworkiem Świętych, Rubensa Powrotem Diany z polowania, czy Dziewczyną z czekoladą mniej znanego Jeana Etienne Liotarda. Za tę pastelę (82,5 na 46,5 cm - J.Ch.) oddałbym prawie wszystko.

Tak czują niedobitki mego pokolenia, lecz po nas przerobią galerie na megadyskoteki, fitness centra, supermarkety i hale dla tyżworolkarzy. Pójdą na makulaturę partytury Händla, Bacha, Haydna, Glucka, Mozarta i Beethovena, z bibliotek skreślią się dzieła Szekspira, Cervantesa, Corneille'a, Moliere, Woltera, Goethego, Schillera, Flauberta, Tolstoja i Dostojewskiego, a także czworga naszych noblistów. To nie gruszki na wierzbie, lecz obserwacja współczesności.

Mutacja gustów dokonała się po Czernobylu, albo wskutek nadużycia konserwantów, palenia w ciężkiej konsumpcji hamburgerów z wściekłych krów itp. czynników. Wychowywana na kreskówkach z Batmanem młodzież bazgrze sprayem na zamku w Reszlu, kaplicy Zygmuntowskiej, czy sandomierskim ratuszu hasła „Lechia pany, Arka k...” albo „Nie Głódz woj-ska”, słucha techno, zasadzającego się na waleniu w bęben, ma w nosie sztuki piękne i niczego nie czyta prócz wiców o blondynkach i policjantach. Na cóż saga o Tristanie i Izoldzie, albo westchnienia Abellarda do Heloizy, po co romantycy lub poezja międzywojenna na miłosną nutę, gdy dla rozniecienia uczuć wystarczy wskazówka: „Gdyby więcej kobiet spontanicznie pieściło męża, rozpinano mu rozporek niekoniecznie w sypialni i przy zgaszonym świetle - pisze felietonistka „Wieczoru Wybrzeża” - wtedy wielu mężów miałoby lepsze samopoczucie i nie szukaliby przygód...” Koniec cytatu i tematu.

Jan Chrzan

K o n f e s j o n a ł

- Bez czego nie mógłbyś się w życiu obejść?
- Bez żeglowania.
- Bez czego mógłbyś się w życiu obejść?
- Nie wiem.
- Dokończ zdanie: „Jestem szczęśliwym człowiekiem ponieważ...”
- Mam wspaniałą rodzinę i robię to, o czym zawsze marzyłem.
- Który z bohaterów „Kubusia Puchatka” jest ci najbliższy?
- Krzysiu.
- Który z twoich przymiotów uważasz za najatrakcyjniejszy dla płci przeciwnej?
- Nie sądzę, abym był atrakcyjny dla płci przeciwnej.
- Czego w sobie nie lubisz?
- Zbyt często nie mogę zdążyć na wszystkie spotkania.
- Kiedy ostatni raz płakałeś?
- Ostatnie łzy radości popłynęły mi po zajęciu drugiego miejsca w regatach Fastnet, podczas Admiral's Cup '97.
- Czy wyobrażasz sobie sytuację, w której dajesz swojemu kilkunastoletniemu dziecku przerwy przed wyjazdem na wakacje?
- Tak.
- Podobno 20 mln Polaków słucha disco-polo, a ty?
- Nie słucham.

- Jak często słuchasz radia?
- Bardzo rzadko programu radiowego i muzyki, bo nie mam czasu. Ale za to często radiowych prognoz i rozmów pomiędzy statkami i jachtami na morzu.
- Czy czujesz bluesa?
- Bardzo lubię.
- Czy się modlisz?
- Czasami.
- Dokończ zdanie: „Jestem dumny z tego, że jestem Polakiem, ponieważ...”
- Udało się nam zrealizować przedsięwzięcie, dzięki któremu nasz kraj stał się jeszcze bardziej znany.
- Czy nieplacenie podatków jest grzechem?
- Tak wysokich, jakie są w Polsce, to napewno nie.
- Jaka jest pointa twojego ulubionego dowcipu?
- Nie mam ulubionego dowcipu.
- Czy zabijasz karpia na święta?
- Nie.
- Jaką inskrypcję chciałbyś mieć wyrytą na swoim grobie?
- Nie chciałbym mieć grobu. Pragnę być pochowany w morzu.

Powrót dinozaurów

Ten film musiał powstać. Kino kocha dalsze ciągi i powracające opowieści. A niepisane prawo każe producentom i twórcom kontynuować historie, które odniosły kasowy sukces.

Sukces „Parku jurajskiego” to 916 milionów dolarów zarobionych przez ten film na całym świecie, nie licząc zysków z rozpowszechniania na kasetach wideo. Po trzech latach Steven Spielberg znowu więc stanął za kamerą, bo tylko on mógł zrealizować „Park jurajski 2”. Choć - jak wyznaje - bardzo nie lubi dalszych ciągów

„Zaginiony świat: Park jurajski 2” tak brzmi pełny tytuł jego nowego filmu, w którym znowu spotykamy się z dinozaurami. Na ekrany amerykańskich kin film wszedł w maju i mimo zastrzeżeń krytyki od razu zaczął bić rekordy powodzenia. U nas pojawia się właśnie dzisiaj.

Cztery lata później

Aby Spielberg mógł nakręcić dalszy ciąg „Parku jurajskiego”, powieściopisarz i autor literackich bestsellerów, Michael Crichton, musiał napisać następną książkę o dinozaurach. Na jej podstawie David Koepp stworzył scenariusz. Powieściowa fabuła była jeszcze tajemniczą, gdy obaj panowie, Spielberg i Koepp, prześcigali się już w pomysłach brawurowych scen i rozwiązań. Dopiero potem przykładali je do konkretnych już sytuacji.

Tytułem swej kolejnej książki o dinozaurach Crichton nawiązuje do „Świata zaginionego” Arthura Conan Doyle’a o życiu prehistorycznych gadów (ciekawostka: ta powieść miała trzy filmowe adaptacje, pierwszą w 1925 roku!). Dinozaury Crichtona to oczywiście produkty inżynierii genetycznej. Odtworzone z fragmentów DNA zachowanych w bursztynie miały być - jak pamiętamy z „Parku jurajskiego” - turystyczną atrakcją w parku safari na jednej z kostarykańskich wysp. Miały, bo do otwarcia parku nie doszło, gdyż gady się uwolniły i wszystko należało zniszczyć.

Akcja „Zaginionego świata” rozpoczyna się cztery lata później. Na spustoszonej przez huragan drugiej z wysp, gdzie mieściła się filia tajnej „fabryki dinozaurów” firmy InGen, zwierzęta jednak przetrwały. Żyją na łonie natury.

Stary już i schorowany przedsiębiorca John Hammond wysłał na wyspę ekipę badawczą. Jego bratanek, zawiadujący obecnie plajtującą firmą, też kieruje tam swoich ludzi, ale w zupełnie innym celu.

Krew za krew

W grupie skompletowanej przez starego Hammonda są znani nam już z poprzedniej części matematyk Ian Malcolm grany przez Jeffa Goldbluma i pani paleontolog, Sara Harding (Julianne Moore), zauroczona światem dinozaurów. Rzeczywiście - wydają się one łagodne i sympatyczne,



Dinozaury „Zaginionego świata” zostały przede wszystkim wykreowane „myszą” w komputerze.

nawet łase na pieszczoty. Do czasu jednak...

Spielberg nie musi udowadniać, że potrafi robić filmy. Jest po prostu mistrzem. W „Zaginionym świecie” mistrzowską rękę czujemy od pierwszej sceny. To epizod z dziewczynką, która w trakcie zabawy napotyka w lesie grupkę malutkich, piskliwych i żarłoczych dinozaurów. Dziewczynka nie pojawia się już więcej, ale efekt zostaje osiągnięty: napięcie wkracza na sam początek. A potem - zgodnie z klasyczną dewizą horroru - już tylko rośnie.

Spielberg doszedł do perfekcji w operowaniu schematami i standardami charakterystycznymi dla kina akcji z elementami horroru, a także baśni, w której dobro musi być ostatecznie ocalone, a zło ukarane. Uosobieniem zła i bezrefleksyjnej cywilizacji goniącej za zyskiem jest grupa łowców, przybyłych, by schwycić dinozaury. Okrutne sceny polowania, zarzucania laso, przykucia i rażenia prądem, są jak nowoczesna karykatura epizodów kowbojskich. Ogromne gady budzą w tym momencie jedynie nasze współczucie, jak każda prześladowana i zaszczerca istota. O to też chodzi. I kiedy rozjuszone ruszają w pościg za ludźmi, kiedy depczą, miażdżą, rwą na strzępy i kłapią tymi swoimi ogromnymi paszczkami, wiemy, że „dobrym” bohaterom uda się wyjść z opresji. Sadyści zaś zginą marnie, a ich krew zabarwi łąki i potoki.

Za kulminację grozy uznano już dziesięciominutową scenę z wiszącą i osuwającą się w przepaść ciężarówką. Troje bohaterów usiłuje się z niej wydostać, czwarty spieszy im na pomoc, przerażona córeczka (obecność dziecka ożywia

każdy film i przydaje mu ciepła) Malcolm patrzy na to z zawieszanej w koronach drzew klatki. To rzeczywiście wywiera wrażenie. Podobnie jak ratowanie rannego dino, malucha, po którego przychodzi rozdrażniona matka.

Bo marsz siejącego zniszczenia T-rexa przez San Diego i spustoszenie, jakie gad uczynił na statku, mimo wszystko są mniej emocjonujące. Może dlatego, że przywołują trop Godzilla i najróżniejszych jej krewnych z licznej rodziny filmowych potworów? A widz chce i lubi być w kinie zaskakiwany, olśniewany coraz to nowymi pomysłami.

Dino na bobslejach

Źródłem sukcesu „Parku jurajskiego” była w znacznej mierze technika. Umożliwiła stworzenie czegoś, czego jeszcze na ekranie nigdy nie oglądano. Mezozoiczne, wymarłe dziesiątki milionów lat temu gady, objawiły się jak żywe. Animacja i efekty komputerowe we świąteczny wielki triumf (Oscary za dźwięk i efekty specjalne), a ich autorom przypisano dokonania rewolucyjne jeśli idzie o technologię tricków.

Skoro techniczna rewolucja się dokonała, teraz nie było łatwo zachwycić czymkolwiek w tej materii. „Prawdziwy” dinozaur to już pełnoprawny mieszkaniec masowej wyobraźni. Ten z „Zaginionego świata” jest ponoć nieporównywalnie doskonalszy, ale z fotela widza trudno to ocenić. Wypada więc wierzyć specom z Industrial Light and Magic George’owi Lucasowi, takim jak Stan Winston (dinozaury na planie), Dennis Muren (dinozaury z komputera) i Michael Lantieri (efekty specjalne), gdy mówią: „poprzednio

zbudowaliśmy stradivariusa, teraz nauczyliśmy się na nim grać”.

Filmowa „kuchnia” to w tym przypadku naprawdę nie lada sztuka. Dinozaury „Zaginionego świata” zostały przede wszystkim wykreowane „myszą”, poprzez grafikę komputerową. Posłużono się także mechanicznymi modelami gadów, tworząc sugestywną, imponującą walorami widowiskowymi iluzję. Kto by pomyślał, że w dramatycznej scenie ucieczki przed ukrytymi w wysokiej trawie łakomymi raptorami, nie obeszło się bez szyn i bobslejowych sanek, na których jechały mechaniczne modele dinozaurów? Tak właśnie działa fabryka snów.

A Steven Spielberg działał wraz z tą samą ekipą, która pracowała nad „Parkiem jurajskim”. Osobą nową był w zespole tylko operator, nasz rodak Janusz Kamiński, twórca zdjęć do „Listy Schindlera”. Film zdobył dwanaście nominacji i siedem Oscarów, w tym - za reżyserię. Wcześniej nie udawało się Spielbergowi sięgnąć po ten laur.

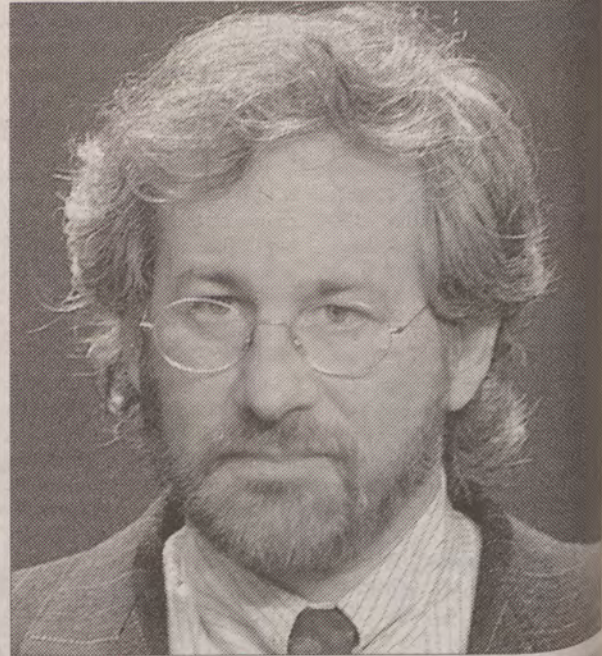
„Listę Schindlera” kręcił niemal równoległe z „Parkiem jurajskim” dowodząc, że zarówno w ambitniejszych jak i typowo komercyjnych gatunkach jest znakomity. Teraz, po przerwie i powrocie do pracy ma mnóstwo planów. Zobaczymy, czy znajdzie się wśród nich także „Park jurajski 3”. Zakończenie „Zaginionego świata” taką możliwość otwiera, a krytyka już podpowiada, że w następnej części wielki dino powinien zyskać osobowość i serce.

Anna Jęsiak

W „Zaginionym świecie” mistrzowską rękę czujemy od pierwszej sceny. Napięcie wkracza na sam początek. A potem - zgodnie z klasyczną dewizą horroru - już tylko rośnie.



Fot. materiały promocyjne



■ Steven Spielberg (50) nazywany bywa złotym dzieckiem albo czarnym rodzajem kina. Pochodzi z rodziny żydowskiej. Filmem zainteresował go ojciec, inżynier - komputerowiec. Swoją pierwszą obraz Steven nakręcił jako 12-latek podarowaną przez tatę kamerą.

■ Jego dorobek obejmuje dziś 17 filmów fabularnych. Ich listę otwiera „Pojedynek na szosie” z 1971, zamyka najnowszy - „Zaginiony świat”. Pracuje nad kolejnymi: sagą z czasów II wojny światowej i historią o powstaniu niewolników. Z lat 70. pochodzą: „Sugeland Express”, „Szczęki”, „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” i „1941”. W następnej dekadzie - m.in. „Poszukiwacze zaginionej Arkii”, „E.T.”, „Indiana Jones”, „Kolor purpury” (11 nominacji do Oscara) oraz „Imperium Słońca”. W 1991 zrealizował „Hooka” - adaptację „Piotrusia Pana”. Na oficjalne uznanie wyrażone nagrodą Akademii Filmowej czekał do 1994 roku, kiedy to „Listę Schindlera” obsypało Oscarami.

■ Obecnie jest u szczytu artystycznej kariery i powodzenia. Zajmuje się reżyserią i produkcją (szefuje wytwórni Amblin Entertainment, założył też studio Dream Works SKG). Powołał do życia Fundację Ocaleni z Holocaustu, rejestrującą wywiady z osobami ocalałymi z hitlerowskich obozów.

■ Mieszka w Hamptons z żoną (drugą), Kate Capshaw, i siedmiorgiem dzieci (troje z Cate, dwoje z poprzednich związków i dwoje adoptowanych. Jego majątek szacuje się na miliard dolarów).

■ Swoje artystyczne credo wyraża następująco: publiczność jest zawsze na pierwszym miejscu. A recepta na dobry film: pozwolić bohaterom przeżyć to, czego nie udało się w życiu doświadczyć samemu reżyserowi.



Tragiczna śmierć Lady Di

Bajka na żywo i w kolorze

Księżna Diana. Dla jednych ideał nowoczesnej i zaangażowanej w sprawę kobiety. Dla innych - wcielenie baśniowej, poszukującej bezskutecznie szczęścia księżniczki. Dla jeszcze innych - postać wzbudzająca wiele kontrowersji. Jedno tylko nie ulega wątpliwości - świat nie potrafił pozostać wobec niej obojętny. Kiedy odeszła - tak jak żyła, w blasku fleszy - nie pograżył się w cichej żałobie, ale wpadł w histerię.

Kto rzuci kamieniem?

Kiedy w niedzielę noc sprzed paryskiego hotelu Ritz wyruszał czarny mercedes, wiozący byłą żonę brytyjskiego następcy tronu i jej przyjaciela, egipskiego miliardera Dodi al-Fayed, a w ślad za nim podążały motory i skutery fotoreporterów żądnych nowych zdjęć słynnej pary, nie wróżyło tragedii. Ot, scena, jedna z tych, jakie - może z udziałem innych "aktorów" - obok tej jedynej, niezastąpionej w swojej roli lady Di - powtarzały się codziennie od wielu lat. Kilka minut później: - zgrzyt giętych blach, brzęk tłuczonego

szkła, trzask fotograficznych migawek. A potem policyjne syreny, mrozący krew w żyłach sygnał karetki, sala operacyjna i pochyleni w skupieniu nad ciałem młodej kobiety bezradni już lekarze. Nad ranem świat dowiedział się, że księżna, którą tak bacznie obserwował, odeszła na zawsze.

W tym samym czasie, w szkockiej posiadłości Balmoral, brytyjski następca tronu, książę Karol, budził synów - 15-letniego Williama i trzy lata młodszego Harry'ego, by przekazać im wiadomość o tragicznej śmierci ich matki.

Nie było niedzielnej wydania gazety, która nie doniosłaby o wypadku, nie było telewizyjnego kanału, ani stacji radiowej, które nie podałyby tej wstrząsającej informacji. Z kondolencjami dla rodziny królewskiej pospieszyli wielcy tego świata: papież, politycy, gwiazdy show-biznesu. Nie było nikogo, kto przynajmniej częściowo nie obwiniałby za tragedię żądnych sensacyjnych zdjęć paparazzi. W paryskim tunelu pod placem Alma, gdzie rozbił się samochód Diany, ktoś napisał czerwoną farbą: „Pa-

parazzi to tchórzliwi mordercy”.

Brat księżnej, hrabia Charles Spencer, oświadczył wprost, że zawsze przypuszczał, iż prasa zabije jego siostrę, ale nigdy nie sądził, że przyczyni się do jej śmierci w tak bezpośredni sposób.

- Wydaje się, że każdy właściciel i każdy wydawca, który płacił za natrętne i wścibskie fotografie jej osoby, zachęcając chciwe i bezlitosne jednostki do ryzykowania wszystkiego dla zdjęcia Diany, ma dziś krew na rękach - mówił z gorącością w głosie.

Dzień później komentator „The Times”, Simon Jenkins, pisał: „Nadmierna cena zdjęć, na jakie polowali paryscy paparazzi, została ustalona w wyniku obsesyjnego apetytu całego świata na jakiegokolwiek newsy o księżnej. Jeśli na jednym końcu tego ścieżki są paparazzi, to na drugim siedzą śliniacy się, lubieżni czytelnicy. Ten wśród nas, kto nigdy nie ogląda takich zdjęć, niech pierwszy rzuci kamieniem.”

Kopciuszek?

Młodziutka Diana Spencer, uroczą londyńska przedszkolanka o nieśmiałym spoj-

Kiedy usłyszałam w telewizji wiadomość o twojej śmierci, zdałam sobie sprawę z tego, że i ja się do niej przyczyniłam. Zanim umarłaś, chciałam Cię poznać. Myślałam, że miałaś takie wspaniałe życie i lubiłam patrzeć, jak żyjesz. Wybacz mi, nie miałam racji...

Z internetowej strony kondolencyjnej, poświęconej pamięci księżnej Diany

Paparazzo

Słowo pochodzi od Felliniego, który w „Słodkim życiu” (1959) tak właśnie dał na imię jednemu z owych wścibskich fotoreporterów, żyjących z zaspokajania naszej brudnej potrzeby taniej sensacji. Brudnej, bo tu chodzi o krew, pot i łzy; o ekskrementy, śluz i spernę dopadniętej z nagłą ofiary. Im wyżej postawionej, tym lepiej. Kochanej, czy znienawidzonej, wszystko jedno.

Sensacja jest tania, jak tanie są skandalizujące kolorowe magazyny o gigantycznych nakładach, które z tego żyją. A zarazem droga, bo zdobycie takiego zdjęcia słono kosztuje. Trzeba mieć najszybszy motocykl i najlepszy aparat o największej szybkostrzelności i odpowiednio dostosowanym teleobiektywie. I bardzo mocne łokcie, żeby odepchnąć konkurencję. I nie mieć najmniejszych skrupułów.

Ci dzielni, młodzi bravados przejawiają sprawność i skuteczność bullterriera. Jak już się wzięli, to nie popuszczają. Można ich zabić, ale nie odgonić, zanim zrobią swoje. A przecież są niewinni. Robią to dla nas. To my ich wynajmujemy. Spróbujcie tylko wyobrazić sobie wiadomości telewizyjne bez najmniejszej bodaj wojny, krwawego zamachu, ofiar katastrofalnej powodzi, czy banalnego żniwa weekendu na szosach. Koszmarna nuda! Na samych podpaskach i pampersach daleko się nie ujedzie.

To wspaniały, nowoczesny zawód, tak wiele mający wspólnego z kwalifikacjami snajpera. Najwyższa forma szybkiego, ekspansywnego dziennikarstwa. Ogromny pośpiech, a przy tym zdumiewająca cierpliwość. Rzeczy rozgrywają się w ułamku sekundy, ale bywa, że trzeba się zacząć i czekać kilka miesięcy na odpowiedni moment. W każdych warunkach pogodowych. Jeszcze tego żaden satelita nie robi, nie umie. Tylko człowiek to potrafi. Ileż się trzeba było natrudzić, żeby sfotografować nagą Jackie Kennedy, figlującą z Onassisem na tej ich wyspie. Naruszyć intymność Lindy o wiele było łatwiej. A jak się gwiazdor śmiesznie nadymał i ciskał!

Jest zdumiewające, że po 40 latach miażdżącą przewagę nad kamerą wideo ma wciąż aparat fotograficzny. W tej jednej dziedzinie. Szybkość, precyzja i niezawodność pracy decydują. Podobną przewagę zachowuje strzelba snajperska z lunetą nad całym ogromnym arsenałem automatycznej, powtarzalnej broni. No, chyba że się uda skłonić nieświadomą niczego ofiarę do naprowadzenia rakiety na siebie za pomocą komórkowca, jak się to stało w Czeczenii. To czapki z głów!

Bohaterem naszych czasów jest Peeping Tom. On jeden ważył się podnieść wzrok na szlachetną nagość Lady Godivy. Ale jeszcze nie umiał tego sfotografować, żebyśmy wszyscy ujrzeli. Jego oczami.

Więc nie udawajcie współczucia dla Lady Diany. Bo gdyby miała jeszcze trochę życia, musiałby się ktoś znaleźć, kto wykradłby dla nas ze szpitala bezcenne chwile jej konania.

Świat jest coraz ciekawszy.

Jacek Łaszczyński

Księżna Diana

1961 - 1997

- 1 lipca: Narodziny Lady Diany Frances Spencer w Sandringham w hrabstwie Norfolk.
- 24 lutego: Oficjalne ogłoszenie jej zaręczyn z następcą tronu, księciem Karolem.
- 29 lipca: Ślub Diany F. Spencer z księciem Karolem w katedrze św. Pawła w Londynie. Ceremonię ogląda 750 mln widzów.
- 21 czerwca: Narodziny księcia Williama Arthura Philipa Louisa.
- 15 września: Narodziny księcia Henrego Charlesa Alberta Davida (Harrego).
- 9 grudnia: Ogłoszenie przez premiera Johna Majora separacji Diany i Karola.
- Grudzień: List Elżbiety II do księcia Karola ponaglający go do przeprowadzenia rozwodu. Książę Karol wyraża zgodę na rozwód.
- 28 lutego: Zgoda księżnej na rozwód.
- 28 sierpnia: Ostateczne orzeczenie rozwodu.
- 31 sierpnia: Śmierć księżnej Diany w wypadku samochodowym w Paryżu. Ginie również jej przyjaciel Dodi Al-Fayed.

AFP graphics - Francis Nallier - Studio PAP

Dokończenie na str. 11



1. Diana, księżna Walii: młoda, piękna, dobra, bogata i - na dodatek - nieszczęśliwa, miała wszystkie te cechy, które powinna mieć postać z bajki.

2. Książę Walii Karol, dwie siostry księżnej Diany - Jane (w środku) i Sarah (druga od lewej), prezydent Francji Jacques Chirac (drugi od prawej) i jego żona Bernadette (trzecia od lewej) wychodzą z paryskiego szpitala Pitié Salpêtrière po wyniesieniu stamtąd trumny ze zwłokami księżnej. Diana zmarła w tym szpitalu o czwartej nad ranem 31 sierpnia.

3. Kolejka ludzi czekających 3 września przed St. James' Palace w Londynie, by wpisać się do wyłożonej tam książki kondolencyjnej.

4. Czas oczekiwania na wpis do książki - siedem godzin!

5. Modląca się kobieta przy bramie do Althorp House, rezydencji rodu Spencerów w Northamptonshire. Tu także - podobnie jak przed pałacami Buckingham i Kensington w Londynie - Brytyjczycy i turyści przynieśli morze kwiatów w hołdzie dla zmarłej.

6. Reporterzy tłoczą się wokół policyjnego autobusu, przewożącego 2 września na przesłuchanie siedmiu zatrzymanych fotografów, którym postawiono zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci i zadania ran oraz nieudzielenia pomocy ofiarom wypadku.

Fot. PAP/PA



Bajka na żywo...

Dokończenie ze str. 9

ce każdy jej krok media sprawiły, że postać Karola szybko zeszła na drugi plan, choć można było wówczas zobaczyć jeszcze zdjęcia księżnej pary, tańczącej w Białym Domu policyjek przy policzku, czy wymieniającej czule pocałunki w przerwie meczu polo - gry, której z tak wielkim zapalem oddawał się Karol.

Wkrótce jednak okazało się, że zainteresowania starszego od Diany o 12 lat małżonka - ogrodnictwo, łowienie ryb, długie samotne spacerki, filozofia oraz jego niezwykle przywiązanie do sztywnych ram, w których od lat żył ród Windsorów, są nie do pogodzenia z tym, co do pogodzenia z tym, co uwielbiała młoda księżna - moda i muzyka rockowa oraz bezpośrednimi kontaktami z ludźmi. Na horyzoncie pojawiała się też coraz częściej wielka niespełniona miłość Karola, Camilla Parker-Bowles.

Mimo coraz bardziej widocznego rozpadu księżcego małżeństwa (gazety odnotowały natychmiast, że małżonkowie coraz rzadziej pojawiają się razem, mają ponure miny i nie patrzą sobie w oczy), Diana urodziła drugiego syna i chociaż po porodzie cierpiała na depresję i popadła w bulimie, publicznie nadal pokazywała uśmiechniętą twarz. Niedługo jednak...

Jej prawdziwa historia

Brukowa prasa rozpisywała się o rzekomych zdradach to Karola, to Diany. Częściej jednak bohaterką bulwarowych skandali była księżna. Jak na przykład wówczas, gdy media ujawniły jej romans z kapitanem kawalerii, Jamesem Hewitem, czy gdy w sierpniu 1992 r. „Sun” opublikował zapis podsłuchanej rozmowy telefonicznej Diany z jakimś mężczyzną, prowadzonej w bardzo poufale, w której księżna nazywała małżeństwo z Karolem torturą i nie szczędziła ostrych słów krytyki pod adresem członków królewskiej rodziny, nazywając ich „tą rodziną”.

Oliwy do ognia dołata jeszcze, opublikowana nieco wcześniej niż rewelacje „Sun”, książka Andrew Mortona „Diana - jej prawdziwa historia”. Autoryzowana przez księżną książka opisywała ustami przyjaciół Diany męczące ją ataki bulimii, depresję, a nawet próby samobójcze, spowodowane powrotem Karola do jego dawnej i jak sam twierdził - jedynej prawdziwej miłości, Camilli Parker-Bowles.

Czara goryczy przelała się, gdy Diana udzieliła wywiadu w telewizyjnym programie BBC, przyciągając przed ekrany 21 milionów widzów. Raz jeszcze powtórzyła swoje zarzuty wobec rodziny kró-

lewskiej, opowiadała o swoim nieszczęśliwym z powodu rozwodu rodziców dzieciństwie, bulimii, terapiach, którym poddawała się, by wytrwać u boku Karola i sprostać wymaganiom dworskiej etykiety.

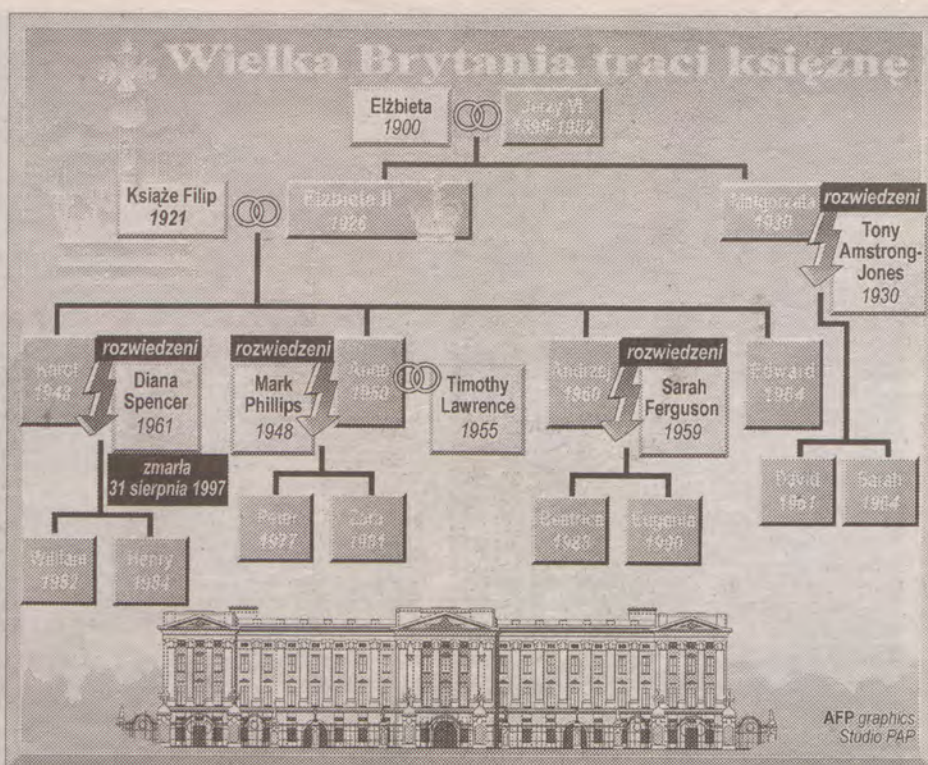
Przyznała się wreszcie do romansu z Jamesem Hewitem i poddała w wątpliwość zdolności swojego małżonka do pełnienia obowiązków królewskich. Publiczność szlochala, odnajdując w historii Diany to, co kocha najbardziej, a więc młodą, piękną, dobrą, a jednocześnie nieszczęśliwą, kobietę. Ogromna większość brytyjskiego społeczeństwa udzieliła jej swojego moralnego wsparcia.

Pałac Buckingham utrzymujący do tamtego momentu, że małżeństwu następcy tronu i Diany nie zagraża żadne poważne niebezpieczeństwo, zmienił zdanie. W grudniu 1992 r. ogłoszono separację księżęcej pary. Niespełna cztery lata później został orzeczony rozwód.

Jednak to nie pałac jako pierwszy ogłosił warunki rozwodu. Wcześniej uczyniła to Jane Atkinson, rzeczniczka prasowa księżnej, oznajmiając, że Diana po rozwiązaniu małżeństwa zachowa tytuł księżnej Walii, zatrzyma pałac Kensington i będzie nadal uczestniczyła w podejmowaniu wszystkich decyzji, związanych z wychowaniem synów. W Pałacu Buckingham zwrztało, ale wkrótce miało się okazać, że Diana osiągnęła to, czego chciała, a utratę tytułu „Jej wysokość” osłodził jej dodatkowo otrzymany od Karola majątek w wysokości 23 milionów dolarów.

Królowa ludzkich serc

Po tragicznym wypadku za duszę Diany modliła się zało-



życielka Zakonu Misjonarek Miłości, Matka Teresa:

- Bardzo mnie zasmuciła wieść o nagłej śmierci księżnej Diany - mówiła dziennikarzom. - Pomagała mi pomagać ubogim, a to najpiękniejsza rzecz. Bardzo się troszczyła o biednych i miała do nich dobry stosunek. To dlatego jest mi tak bliska. Nigdy nie mówiliśmy o jej rozwodzie. Rozmawialiśmy o tym, jak kochać Boga i prosić go, by pomógł nam kochać biednych.

W jednym z telewizyjnych wywiadów Diana powiedziała, że najgroźniejszą zarzą, na jaką cierpi dzisiejszy świat, jest poczucie braku miłości.

- Wiem, że mogę dać ludziom trochę uczucia - mówiła. - Chcę być królową ludzkich serc.

I została nią, pomimo towarzyszących jej życiu kontrowersji. Po rozwodzie zaangażowała się bardziej niż dotychczas w działalność charytatywną, nadal pracowała aktywnie na rzecz poszkodowanych przez los i choroby dzieci, niezwykle dużo uwagi poświęcała chorym na AIDS, nie unikając bezpośredniego kontaktu z nimi. Ostatnio poświęciła się rozprzeczaniu akcji na rzecz wyeliminowa-

nię lądowych min przeciwpiechotnych, podróżując do Angoli i Bośni.

Zawsze i wszędzie towarzyszyły jej ciekawskie obiektywy aparatów fotograficznych i kamer telewizyjnych. Zdjęcie Diany na pierwszej stronie gazety pozwalało na podwojenie nakładu. Atrakcyjność księżnej przysparzała darmowej reklamy producentom strojów, w których pokazywała się publicznie. Byli i tacy, którzy pokusili się o obliczenie jej reklamowej wartości. Jak podał kiedyś „Majesty Magazine”, co roku wartość tej darmowej reklamy wynosiła 23,4 miliona dolarów. Za każdym razem, kiedy popijała wodę mineralną, sięgała po sportowe buty lub biegła do samochodu, opublikowane zdjęcie mogło oznaczać fortunę zaoszczędzoną na reklamie. Księżna potrafiła to wykorzystać, na przykład sprzedając swoje stroje na aukcji dobroczynnej w Nowym Jorku.

Wydawało się, że rok po rozwodzie udało się jej odnaleźć nareszcie swoje miejsce. Miał jej w nim towarzyszyć mężczyzna, którego pokochała - Dodi al-Fayed. Poważne ponoć plany na przyszłość

przerwał brutalnie paryski wypadek.

Dzień po śmierci Diany „The Times” pisał: „Nawet odsunięta od dworu, nadal grała prawdziwie królewską rolę, wzmacniając znaczenie rodziny królewskiej i instytucji, których nigdy tak do końca nie uważała za swoje. Jej determinacja, by wykorzystać swoją wyjątkową pozycję do najważniejszych celów, by używać szkła powiększającego mody do uwypuklenia cierpień innych ludzi, dodawała blasku monarchii. Diana sprawiała, że opinia publiczna utożsamiała monarchię raczej z celami społecznymi, niż tylko z wysokim towarystwem. Na taką pamięć księżna Diana zasługuje. I tak musimy ją zapamiętać.”

Jutro

W uroczystości żałobnej, która odbędzie się jutro w opactwie Westminster w Londynie, weźmie udział około trzech tysięcy zaproszonych gości. Rzecznik Pałacu Buckingham oświadczył, że będzie to „jedyne w swoim rodzaju pogrzeb dla jedynej w swoim rodzaju osoby”. W całej Wielkiej Brytanii zamknięta będzie większość sklepów, odwołane zostaną też imprezy sportowe. Brytyjczycy uczczą pamięć zmarłej tragicznie księżnej minutą ciszy. Sam pogrzeb Diany będzie miał charakter ściśle prywatny. Jej ciało zostanie złożone w rodzinnym grobowcu w Althorp.

Na zamknięcie jutro swoich supermarketów do godz. 14 zdecydowały się również wielkie magazyny Tesco, Sainsbury i Asda. Jak podała agencja AFP, decyzję tę podjęto w odpowiedzi na „żał, wyrażany przez naszych klientów i pracowników po śmierci księżnej Diany, którzy pragną uczcić jej pamięć”. Rzecznik prasowy Tesco dodał, że dzięki tej decyzji, pracownicy supermarketów będą mogli obejrzeć w telewizji transmisję z ceremonii w opactwie westminsterskim. Podobną decyzję mają podjąć brytyjskie banki. Show must go on. Widowisko musi trwać dalej.

Anna Fibak

Opinia psychologa

Żyją zamiast nas?

Wolność jest dla współczesnego człowieka wartością nadzrędną. W przypadku paparazzich i ludzi znanych mamy do czynienia z konfliktem między wolnością różnych jednostek. Fotoreporterzy roszczą sobie bowiem prawo do wykonywania swojej pracy, a sławy świata polityki, czy kina, chcą chronić swoje życie prywatne. W przypadku tych drugich, stres związany ze stałym zagrożeniem wkroczenia intruza z aparatem fotograficznym w sferę prywatności ma ogromny wpływ nie tylko na to, jak funkcjonują w życiu zawodowym i rodzinnym. Odciska również swoje piętno na ich zdrowiu - nie rzadko prowadzi do depresji, a nawet tendencji samobójczych.

Historia księżnej Diany jest przypadkiem skrajnym - ta młoda kobieta została dosłownie zaszczuta przez bulwarową prasę. Diana żyła od wielu lat pod wpływem bardzo silnego stresu. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Obiektywy aparatów fotograficznych śledziły każdy jej ruch, nigdzie i o żadnej porze nie mogła czuć się bezpieczna. Media odebrały jej wolność. Była dla nich niczym więcej, jak tylko idealnym, świetnie sprzedającym się towarem. Młoda, piękna, dobra, bogata i - na dodatek - nieszczęśliwa, miała wszystkie te cechy, które powinna mieć postać z bajki. Jej dodatkowym atutem było to, że była przecież człowiekiem z krwi i kości.

Śmierć księżnej spowodowała lawinę pytań, między innymi o to, kto ponosi winę za tę tragedię. W tej chwili wolno nam mówić jedynie o winie moralnej, a tę - moim zdaniem - ponoszą nie tylko paparazzi i wydawcy bulwarówek, którzy za zdjęcie ujawniające szczegóły prywatnego życia Diany gotowi byli płacić fotoreporterom setki tysięcy dolarów. Winne jest również społeczeństwo - ludzie, którzy kupują plotkarskie pisma.

Ekspansja mass mediów spowodowała, że dokładniej możemy przyglądać się życiu sław. Coraz częściej nasze własne życie - w porównaniu z tym, które widzimy na ekranie telewizora, czy o którym czytamy w wydajnie się bezbarwne, nudne. Śledząc więc koleje losu aktorów, członków rodzin królewskich lub polityków, próbujemy sprawić, by żyli zamiast nas. Wydawcy zaś, kierując się chęcią zysku, dopasowują się do zgłaszanego przez czytelników, a więc rynek, zapotrzebowania.

prof. Bogdan Wojciszke
Instytut Psychologii UG





*Jak nie można
opowiedzieć muzyki,
tak nie można
przekazać słowami,
co czuje się, galopując
na koniu.*



Dziwna rzecz dzieje się z końmi - wychodzą z użycia, a wchodzi w modę.

Koń jaki jest

W encyklopedii ks. Benedykta Chmielowskiego z końca XVIII wieku, między hasłem „jeleń” („osłabiony starością rogi roni y traci, w ten czas kryjąc się ze wstydu w kniejach”), a „kozą” („śmierdzący rodzaj zwierząt, w Piśmie Świętym znaczą grzesznych i potępionych”) czytamy także sławne już: „Koń - jaki jest, każdy widzi”.

Przez 70 milionów lat kształtował go step, uczył chylności i elegancji ruchów. Ten cud natury ważący ponad pół tony, który pokonując przeszkodę wytrzymuje nacisk ośmiu ton na swoje przednie nogi, likwiduje barierę, jaką cywilizacja techniczna stworzyła między człowiekiem a naturą. Opiekując się tym pięknym, silnym zwierzęciem

zbliżamy się do istoty życia, uczymy odwagi, ostrożności, respektowania zasad - mówi dr Krzysztof Skorupski, trener i lekarz weterynarii w jednej osobie.

Moda, snobizm czy potrzeba serca?

Od kilku lat rośnie koński boom. Szkółki jeździeckie powstają jak grzyby po deszczu,

opanowanie kunsztu jeźdźstwa należy do dobrego tonu, a posiadanie własnego wierzchowca nobilituje.

- Dziwna rzecz dzieje się z końmi - powiedział John Galsworthy - wychodzą z użycia, a wchodzi w modę.

- Wielkie cywilizacje powstały dzięki współpracy z koniem. Uwolniony od pracy, pozostał towarzyszem rekre-

acji, bo potrzebę kontaktu z koniem nosimy w genach - tłumaczy dr Skorupski. - Henrykowi Dobrzańskiemu, legendarnemu Hubalowi, książę Walii wręczył przed wojną złotą papierošnicę z wygrawerowanym napisem: „Dla najlepszego kawalerzysty na świecie”.

Po wojnie utrudniano rozwój jeździectwa, ponieważ było reliktem polskiej tradycji. Historię fałszowano, kawalerię ośmieszano w publikacjach i filmach, a konie hodowano wyłącznie dla celów rolniczych. Tylko uporowi koniarzy z Janowa Podlaskiego zawdzięczamy, że ocalały czyste krwi araby. Pierwsze wczasy w siodle zorganizowano w 1963 r. dla zagranicznych turystów, a potem powoli powstawały kluby jeździeckie. Gdy pękła tama ustrojowa, szkółki jeździeckie zaczęły mnożyć się z niewiarygodną szybkością i dziś jest ich więcej w jednej gminie, niż dawniej w całej Polsce.

Do prawdziwych miłośników koni dołączyła duża grupa snobów. Narty, tenis, deska, skuter wodny i koń na deser. Najlepiej własny (którego miesięczne utrzymanie kosztuje od 300 do 500 zł miesięcznie). Jednak nieważne jaki jest powód zainteresowania, ważne, by kochać te piękne zwierzęta i popularyzować je

w społeczeństwie - mówi Krzysztof Niecko, prezes „Hipodromu Sopot” i dodaje śmiejąc się - bo to jedyny jeszcze sport, gdzie występując we fraku nie ma się na plecach napisu „Coca-Cola”. Tak, jak nie można opowiedzieć muzyki, tak nie można przekazać słowami co czuje się galopując na koniu, do którego ma się pełne zaufanie.

Koń jak rower?

Utrapieniem właścicieli szkółek są amatorzy, którzy zanim dosiądą konia po raz pierwszy w życiu, już pytają kiedy pojadą galopować w terenie. Szczególnie celują w tym panowie, w których drzemie bakcył motoryzacji. Jeszcze nie umieją jeździć, a już by warczeli i dodawali gazu.

- Jednym wystarczy pięć, sześć lonży i są w stanie wyjechać w grupie na maneż, inni muszą i pół roku uczyć się podstaw - wyjaśnia Małgorzata Goetel z Gdynskiego Towarzystwa Hippyckiego. - To zależy od wyczucia, wrażliwości i wysportowania. Żywe zwierzę to nie rower, nie wystarczy umiejętność pedalowania.

W stajniach nastawionych tylko na komercję, właściciele czasem nie patrzą na umiejętności jeźdźcy. Chce wykupić godzinny teren? Proszę bardzo. Jego problem. Nie zdają sobie sprawy, że źle traktują

zarówno zwierzę jak i klienta z takiej jazdy często bowiem wraca albo spocony i okalany koń, albo obity jeździec, którego zdezorientowany i zębkany wierzchowiec pozbył się w krzakach.

- Za 15 zł niektórzy wyskają z konia ostatnie poty - mówi właściciel stajni „Mister” w Koleczkowie.

Więcej amatek

Wszyscy trenerzy i właściciele szkółek zgodnie twierdzą, że 90 procent jeźdźców to amatorzy. Panowie dużo raz jeżdżą, ale nie chcą się do koni, w szczególności do jeździectwa, angażować. Wierchowca nie mechanicznie, wyca trzeba wyszczotkować, czyścić mu kopyta, wykopać latem po jeździe w czystości utrzymywać w czystości uprząż, prać czapraki, potni...

- Połowa sportowego sukcesu to dobra opieka w stajni. To samo dotyczy rekreacji. To samo dotyczy Goetel. W stajniach nastawionych na komercję koni na widok siodła i wierzchowca, znowu! Zawsze przyjaźni z jeźdźcą i zadbany, będzie chętnie współpracował i starał się zrobić wszystko jak najlepiej. Rodzice amatek z namaszczonej strony lykają strach i namawiają córki, by może zamiast koni wybrały szachy, bo to



- Żywe zwierzę to nie rower - mówi Małgorzata Goetel z Gdynskiego Towarzystwa Hippyckiego. Fot. Maciej Kostan

sport zdecydowanie bezpieczniejszy. Z drugiej - cieszą się, gdy widzą jak ich dzieci uczą się pracy i obowiązkowości. Prawidłowością jest bowiem, że panny, którym w domu ciężko jest wyrzucić śmieci czy zrobić zakupy, które mają w swoich pokojach tak potworny bałagan, że matki wyrzucają skarpetki przez okno - bez wysiłku i protestu - oszczędzają koniom wiadra pełne wody oraz czyszczą stajnie. Te dzieci, które złapały prawdziwego bakcyła, uczą się od koni wrażliwości, spostrzegawczości, delikatności, dyscypliny i pracowitości. Wykonują w stajni ciężką pracę, robią to chętnie. Przy koniu nie ma później - potwierdza Małgorzata Goetel. - A ponadto odciągają młodzież od głupich pomysłów i pomagają przetrwać bez większych wpaadek trudne lata dojrzewania.

Hipoterapia

Wspaniały jest wpływ konia na człowieka. Kontakt z tym dużym zwierzęciem nie tylko działa uspokajająco i dzięki temu może być najlepszym sposobem relaksu dla osób z pracowniczymi, ale także jest bardzo polecany przy rehabilitacji. Najważniejszymi wskazaniami do hipoterapii są, według dr Stanisława Izdebskiego, mózgowo-porażenia dziecięce, stwardnienie rozsiane, przykurcze mięśni po operacjach, tendencje do wad postawy, stany po chorobie Heinego-Medina, zaburzenia równowagi, niektóre zaburzenia psychiczne (w tym autyzm). Nie bez znaczenia są również wskazania społeczne - tzw. trudna młodzież, alkoholizm, narkomania.

Najbardziej profesjonalny ośrodek hipoterapii znajduje się w Gdyni Kolibkach. Choć dzieciom pomaga sześciu terapeutów i dziesięć małych koników polskich. Jest także sala gimnastyczna z fachowym sprzętem do ćwiczeń. W ciągu miesiąca w zajęciach udział bierze 120 dzieci, choć zgłoszeń jest zwykle ponad 200. Dlatego, by móc objąć terapią wszystkie, ćwiczenia prowadzi się w cyklach miesięcznych, trzymiesięcznych lub półrocznych. W połowie września będzie nowy nabór. Zajęcia są bezpłatne, potrzebne jest skierowanie od lekarza, a waga pacjenta nie może przekraczać 50 kg.

Cudowny wpływ konia na dzieci widać najlepiej, gdy obserwuje się małych pacjentów. Często zmęczone i zniechęcone, odmawiają wykonywania ćwiczeń na kocyku, natomiast posadzone na konika śmieją się i namawiane: - pogłaszcz po szyję, konik cię kocha - robią wszystko o co prosi terapeuta. Pojawiające się od czasu do czasu plotki o likwidacji hipoterapii, wpędzają rodziców w panikę i zdenerwowanie.

Szkółki i stajnie

Choć stajni w Trójmieście i okolicy jest dużo, osoby marzące o jeździe konnej powin-



Wierzchowca trzeba wyszczotkować, wyczyścić mu kopyta, osiodłać, latem po jeździe wykapać. Fot. Maciej Kostun

ny starannie wybrać miejsce od nauki. Łatwiej się uczyć niż odzwyczajając od złych nawyków. Dlatego warto wcześniej zasięgnąć języka.

Rajem miłośników koni jest „Hipodrom Sopot. SA” przy ul. Polnej, rozłożony na powierzchni ponad 40 ha. Obecnie spółka ta w całości należy do Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Podstawowym jej zadaniem jest selekcja ogierów do hodowli, a oprócz tego wydzierżawia część stajni indywidualnym właścicielom oraz dwóm profesjonalnym szkółkom jeździeckim (posiadającym w sumie około 40 koni). Jest również szkoła w Kolibkach.

Jeźdźcy bardziej zaawansowani mają do wyboru kilkanaście klubów. W Gdyni-Chwarznie, w Kolibkach, Gdańsku-Owczarni, Gdańsku-Lipcach, w Kielnie, trzy w Koleczkowie, w Nowej Wsi koło Łeby, Białogórze, Dębogórze, Symbarku, Wąglikowicach, Wieżycy.

Ceny wszędzie są mniej więcej podobne. Lonża kosztuje od 5 do 7 zł za 15 minut, jazda na maneżu od 15 zł za 60 minut, tyle samo mniej więcej trzeba zapłacić za godzinny teren.

Sport i totalizator

Koński sezon sportowy otwiera „Hipodrom Sopot” w marcu każdego roku halowymi Ogólnopolskimi Zawodami Oficjalnymi (CSIO) w skokach i ujeżdżeniu. Mistrzostwa Polski juniorów młodszych weszły już do stałego kalendarza. Oprócz tego odbywają się liczne imprezy mniejszej rangi - regionalne lub lokalne.

Nęcające wielu zapaleńców wysiłki konne, nie są sportem, tylko totalizatorem: trafi nie trafi. Ostatnio odbywały się

okazjonalnie. Planuje się ich zorganizowanie w przyszłym roku, w czasie sopockiego festiwalu.

„Hipodrom Sopot” ma zawodników ze sporymi osiągnięciami. Magdalena Ciesielska została w 1996 roku mistrzynią Polski juniorów młodszych w ujeżdżeniu i skokach, a Michał Liberadzki - w tym roku wygrał olimpiadę młodzieżową w ujeżdżeniu w Krakowie. Spośród seniorów - Marek Orłoś to wielokrotny mistrz Polski, a Grzegorz Psiuk wygrał jeden z kon-

kursów na międzynarodowych zawodach CSIO w Poznaniu.

Gdyńskie Towarzystwo Hippyckie od trzech lat organizuje w drugiej połowie lipca ogólnopolskie zawody w skokach o memoriał Eryka Brabeca. Nawiązuje w ten sposób do przedwojennej tradycji. Odbywają się w tym samym miejscu co przed 60 laty, czyli na stadionie treningowym „Arki”, i z roku na rok cieszą się coraz większym powodzeniem.

Małgorzata Sokołowska



Panowie rzadziej niż panie garną się do koni, jednak jeśli muszą... Fot. Maciej Kostun

Kosztowne hobby

Sklepy konne w Trójmieście są tylko dwa: „Moje hobby” w Sopocie przy ul. Polnej 1 oraz „Ar-Paw” przy ul. Ziemowita 3 w Oliwie.

Dla jeźdźcy

- toczek 58-70 zł
- kask - 190 zł
- bryczesy młodzieżowe - od 165 do 190 zł
- bryczesy damskie - od 255 do 500 zł
- bryczesy męskie - od 285 do 600 zł
- bacik - 18 zł
- buty gumowe - 110 zł
- sztyblety skórzane - 250 zł
- sztylpy - od 85 do 260 zł
- buty skórzane - od 600 zł

Dla konia

- tranzelka z wodzami - 130 zł
- siodło - od 700 do 5000 zł
- czaprak - od 50 do 220 zł
- szczotki - do 5 do 95 zł
- ochraniacze na nogi (komplet) - od 270 zł
- wędzidło - od 45 zł
- kantar - od 18 zł
- uwiąz - od 18 zł

Słowniczek

- stadnina - stajnia, w której są kłaczki, ogiery i źrebki, rodzina koni
- stado - stajnie z samymi ogierami przeznaczonymi do rozrodu
- lonża - długa linka przymocowana do tranzelki, przy pomocy której koń porusza się wokół trenera
- tranzelka - uzda na pysku konia, pozwalająca go kontrolować
- maneż - ogrodzony płotem teren przeznaczony do jazdy konnej
- padok - ogrodzony teren pokryty trawą, służący jako wybieg dla koni
- sztylpy - ochraniacze zakładane na łydki, chroniące przed obtarciem
- sztyblety - krótkie buty do kostek

REKLAMA

AUTOKAREM po EUROPIE

LONDYN (7 dni) 990,- zł	PARYŻ (6 dni) 745,- zł	RZYM (7 dni) 870,- zł
KOPENHAGA (3 dni) od 540,- zł	GRECJA (11 dni) 1895,- zł	WŁOCHY-ISCHIA (13 dni) od 2020,- zł
WIEN (4 dni) od 485,- zł	BENELUX (7 dni) 950,- zł	SZKOCJA (10 dni) 1331,- zł
HISZPANIA (7 dni) od 900,- zł	PARYŻ-ZAMKI NAD LOARĄ (7 dni) 865,- zł	AUSTRIA-SZWAJCARIA-WŁOCHY (8 dni) od 1404,- zł
WZDŁUŻ PŁW. APENIŃSKIEGO (12 dni) 1720,- zł	AUSTRIA-SZWAJCARIA-FRANCJA (8 dni) 1275,- zł	PRAGA-WIEN-BUDAPEST (6 dni) 990,- zł

ZAPRASZAMY

Szczegółowe informacje i bezpłatny katalog uzyskają Państwo w salonach sprzedaży PBP ORBIS na terenie całego kraju

Równouprawnienie gwarantowane ustawowo?

Baba jak świnka morska

Z rozlicznych badań naukowych i statystycznych wynika, że przeciętna Polka ma lepsze wykształcenie niż przeciętny Polak, więcej pracuje, a mniej zarabia, trudniej uzyskuje dobre czy kierownicze stanowisko. Pań jest mniej w Sejmie i Senacie, kobieta-minister to ewenement. I właściwie, poza niewielką grupą walczących o równouprawnienie pań, nikogo to nie dziwi.

Zosia samosia

Polka musi pracować także na drugim etacie, tym domowym. I znów dla wszystkich jest oczywiste, że ponad 80 proc. wszystkich prac domowych wykonuje kobieta. Parlamentarna Grupa Kobiet postanowiła zatem skierować do marszałka Sejmu projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn. Udało się to zrobić jesienią ub.r., ale nie od dziś wiadomo, że projekt nie ma ani dobrej opinii, ani szans na rozpatrzenie w tej kadencji Sejmu. Tymczasem Norwegowie już w końcu lat 70. mieli ustawę o równym statusie obu płci, a Rada Europy rekomenduje wprowadzanie w ustawodawstwach poszczególnych krajów takich rozwiązań, które zapewniłyby obu płciom aktywny udział w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym.

Czcie deklaracje

Praktyka europejska dowodzi, że deklaracje o równouprawnieniu, zawarte w konstytucjach, pozostają właśnie jedynie deklaracjami, jeśli nie mają dokładnych i konkretnych gwarancji ustawowych. W biurze pełnomocnika rządu ds. kobiet i rodziny powstał przyjęty następnie przez rząd Krajowy Program Działań na rzecz Kobiet. To nie jest żaden „damski” projekt - tłumaczyła Jolanta Banach, pełnomocnik ds. kobiet. - Chcieliśmy pokazać, w jakich dziedzinach występuje brak równouprawnienia i jak gorsze prawa dla jednej płci „wychodzą bokiem” i tej drugiej.

Dzieci zdrowe?

Bo przecież brak jednakowych praw choćby dla matki i ojca jako wychowawców wspólnych dzieci powoduje, że mężczyźni mają mniejsze prawa i obowiązki rodzicielskie, natomiast kobiety są wtórnie dyskryminowane na rynku pracy. I rzeczywiście - zwolnienie na chore dziecko dostaje matka, nie ojciec, matka musi być nie wiadomo jakim potworem, żeby to nie jej przydzielił sąd dzieci po rozwodzie itp. Odbija się to na paniach w stosunkach z pracodawcą - choć nie powinni, pytają o liczbę dzieci, ciążę, chorowitość latorośli itp. Bo wiadomo, że to kobiety są obciążone obowiązkami wychowawczymi.

- Mężczyźni są dyskryminowani w swoich rolach rodzicielskich, a kobiety przede wszystkim na rynku pracy - twierdzi Izabela Jurga-Nowacka, posłanka Unii Pracy. - Odpytuje się kobiety przyjmowane do pracy, czy nie są w ciąży i kto się będzie zajmował dziećmi. Pracodawcy nie mieści się w głowie inny, niż tradycyjny, podział ról i obowiązków kobiety i mężczyzny.

Czas na zmiany

Działaczki organizują zatem różne przedsięwzięcia, mające na celu wzmoczenie aktywności kobiet. Nieformalna organizacja, promująca równość kobiet w polityce „Kobiety też”, stara się zebrać fundusze na akcję przedwyborczą dla pań. Danuta Piontek z Konfederacji Pracodawców zachęca kobiety do samodzielności i podejmowania własnych decyzji politycznych, do głosowania na kobiety i niepopierania zdecydowanych antyfeministów. Centra Promocji Kobiet pomagają paniom zdobyć zawód, przekwalifikować się, a także walczyć o swoje prawa na rynku pracy. Z kolei Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny stara się o szanse na równouprawnienie w rodzinie.

Konieczna jest pilna nowelizacja kodeksu pracy, ponieważ ten właśnie akt prawny umożliwia dyskryminację kobiet w stosunkach pracy. Teoretycznie gwarantuje on równość, ale nie ma punktu, który by umożliwiał odwoływanie się od decyzji pracodawcy, dyskryminującego człowieka ze względu na płeć. Poza zmianą kilku paragrafów w kodeksie pracy, pełnomocnik proponuje równouprawnienie, zastosowanie tych samych standardów w kilku ważnych dziedzinach, od edukacji zaczynając, a na równym dostępie do możliwości sprawowania władzy kończąc. Jest to próba wprowadzenia równego statusu płci bez osobnej ustawy, która na razie musi czekać na swoją kolejkę w przyszłym Sejmie.

Trzeba gwarancji

Część prawników polityków zapowiada, że po wygraniu wyborów postarają się o zapewnienie tak godnej, rodzinnej płacy mężczyźnie, by kobieta nie musiała pracować. Najwyraźniej, dla nich kobieta-polityk czy kobieta-pracownik jest jak świnka morska - ani to świnka, tak naprawdę, ani z morzem nie ma nic wspólnego. Więc najlepiej zagonić baby do garów, dzieci i kościoła. Zapewne są kobiety, które byłyby szczęśliwe, mogąc poświęcić się wyłącznie domowi, które pracują z konieczności, bo do pierwszego nie starcza. Politycy muszą jednak zrozumieć, że poza kobietami „domowymi” i takimi, dla których praca jest wszystkim, są i te, które nie mają ochoty rezygnować ani z macierzyństwa, ani z pracy. I muszą mieć taką możliwość prawnie zagwarantowaną. By nikt nie pytał kandydatki na szefa działu firmy, czy przypadkiem nie ma zamiaru mieć dzieci i czy sobie poradzi z obowiązkami w pracy i w domu.

Stella Sawajner

REKLAMA

ŻYĆ I PODRÓŻOWAĆ

CENY W ZŁ - OD:		1 tyg.	2 tyg.	CENY W ZŁ - OD:		1 tyg.	2 tyg.
wrzesień OFERTA SPECJALNA							
Kreta	1049	1399					
Tunezja	999	1399					
Majorka	1218	1548					
Gran Canaria	1748	2228					
Turcja	1148	1399					
Rodos	1148	1399					
Cypr	1399	1848					
Halkidiki (Gr)	1148	1568					
Riv. Olimp. (Gr)	1046	1399					
Tenerifa	1778	2238					
Samolot/autokar							
Grecja + Włochy		1199					
Hiszpania + Francja		1199					
Autokar							
Costa Brava (Hiszp.)		1099					
Rimini (Wł)		1099					
październik OFERTA SPECJALNA							
Kreta	948	1148					
Rodos	999	1218					
Halkidiki (Gr)	999	1288					
Turcja	978	1199					
Riv. Olimp. (Gr)	948	1288					
Gran Canaria	1568	2099					
Majorka	1048	1328					
Tenerifa	1673	2238					
Cypr	1199	1548					
Cypr + Izrael + Egipt	1649	1999					
Hurghada (Egipt)	1399	1749					
Egipt + rejs po Nilu	1849	2199					
Tunezja	999	1228					
Samolot/autokar							
Grecja + Włochy		1199					
Hiszpania + Francja		1199					
Autokar							
Costa Brava		1099					
Rimini (Wł)		1099					
Ceny przeliczane po kursie 3,50 zł/1 USD.							
Zastrzegamy sobie możliwość wyprzedania miejsc do czasu ukazania się ogłoszenia w prasie.							

ScanHoliday

Gdańsk, ul. Dł. Targ 39/40, tel: (58) 311 779, 314 367



Wiadomo, że niemowlęta pozbawione przez dłuższy czas opieki, będą stopniowo popadać w nieodwracalne otępienie, a następnie zacząć chorować. Na podstawie tych obserwacji powstał termin „głód bodźców”.

Długotrwałe odosobnienie stanowi jedną z najstraszniejszych kar nawet dla więźniów odpornych na fizyczną brutalność.

Głód bodźców (najkorzystniejsze są te, których dostarcza bliskość fizyczna - nie tylko biologicznie, ale także psychologicznie i społecznie) przypomina głód pożywienia. Dotychczasowy stan badań można podsumować jednym zdaniem: jeżeli nie jesteśmy głaskani, twój rdzeń kręgowy usycha - pisze Eric Berne, twórca analizy transakcyjnej. Stąd, po zakończeniu okresu bliskiej intymności z matką, jednostka przez resztę swego życia stoi przed trudnym wyborem, od którego zależy jej los i przetrwanie. Z jednej strony rozmaite siły społeczne, psychologiczne i biologiczne przeszkadzają w utrzymaniu fizycznej bliskości typu niemowlęcego, z drugiej - człowiek nieustannie do niej dąży. W rezultacie zazwyczaj godzi się na kompromis. Uczy się zadowalać bardziej subtelny,

Akademia Życia Elżbiety Kozubskiej

Zamiast

nawet symbolicznymi formami dotyku, aż w końcu wystarcza mu tylko powitalne kiwnięcie głową. Można powiedzieć, że niemowlęcy głód bodźców przekształca się w głód poznawczy.

W miarę, jak złożoność kompromisu wzrasta, ludzie coraz bardziej różnicują się w swych dążeniach do poznania i te właśnie różnice wprowadzają urozmaicenie w stosunkach społecznych i decydują o losie człowieka. Aktor filmowy może potrzebować setek „głasków” na tydzień od anonimowej masy wielbicieli, naukowiec natomiast może być fizycznie i psychicznie zdrowy otrzymując jeden „głask” rocznie od poważnego mistrza.

Znaczenie terminu „głaska” rozszerzyć można na wszelkie akty zwracania uwagi na obecność innej osoby. O sposobie zwracania uwagi decyduje konwenans. Wszyscy rodzice uczą swoje dzieci dobrych manier, przez co poznają one właściwe sposoby pozdrowienia, jedzenia, wydalania, rytuały załatów i żaloby. Uczą też taktu i dyplomacji, co wolno a czego nie wolno poruszać w rozmowie.

Zachowanie niezgodne z tymi zasadami wywołuje spontaniczny protest, bo popelniony został „faul”. Życie rodzinne i małżeńskie, tak jak i życie różnego rodzaju organizacji może przez długie lata opierać się na wariantach tej samej gry. W dążeniu do intymnej bliskości, która się niestety zdarza rzadko, ludzie wymyślili różnego rodzaju gry, jako jej namiastki.

Najdokładniej opisana została gra w „Tak... ale”, bo ją pierwszą wyodrębniono ze społecznego kontekstu. Jest zresztą najpospolitsza i każdy z nas ją zna. Dzwoni np. koleżanka, że musi się ciebie poradzić, bo ma strasznie ważny problem i za chwilę wpadnie. Zgadzasz się, mile pochlebnie na uznaniem dla twojej mądrości. Po czym rozmowa wygląda tak:

- Już nie mam siły. Zbyszek uparł się, że sam zreperuje kran i już dwa tygodnie woda cieknie, a on nic.

- Może powinnaś wezwać fachowca?

- Tak, ale Zbyszek będzie się złościł.

- To wiesz co? Przygotuj mu narzędzia i połóż na wido-

ku.

- Tak, ale on wtedy stwierdzi, że mu wszystko pomieszalam.

- No to porozmawiaj z nim stanowczo, o ile wiem, należy do osób lubiących wyznaczać określony termin.

- Tak, ale w stosunku do osób obcych, a nie do żony.

I tak dalej. Dobry gracz potrafi odrzucić wszystkie rozwiązania, choćby się ich przedstawiało nie wiadomo ile.

Do typowych gier małżeńskich należą: „Gdyby nie ty”, „Kozi róg”, „Patrz, co przez ciebie zrobiłem”, „Patrz, jak bardzo się starałem”, itp. Na przyjęciach najbardziej typowa jest gra w „Ależ to okropne”, czyli gra w narzekanie.

Wysłuchała:
Wiesława Kwiatkowska.

salon alicji

Idzie jesień



Wrześniowy numer miesięcznika „Elle”, tradycyjnie już, zawiera specjalny modowy dodatek, poświęcony najnowszym tendencjom na jesień-zimą 97/98. Jest to doskonała ściągą dla wszystkich, chcących wiedzieć, co pokazywano na światowych wybiegach w trakcie prezentacji blisko 400 (!) nowych kolekcji. Na dwudziestu czterech kolorowych stronach znaleźć można znakomitą pigułkę informacji na najbliższy sezon.

Jeśli chcesz być modna razem z „Elle”, dowiesz się o najnowszych fasonach, tkaninach, kolorach i dodatkach. Zachęcając do lektury, możemy jedynie zdradzić, że wbrew przewidywaniom o nastrojach dekadencckich - wszak coraz bliżej schyłek wieku - w nowych propozycjach dominuje umiar i rozsądek, przebojem wkracza fiolet, a elegancka kobieta powinna mieć w szafie przynajmniej jeden garnitur.

Alicja



Nowości

Belle Color



Nowa farba do włosów Belle Color firmy Laboratoires Garnier reklamowana jest jako szczególnie przydatna dla kobiet żyjących w ciągłym pośpiechu, dla tych, które wątpią we własną zręczność oraz dla pań debutantek w tej materii.

Łatwa w użyciu farba ma konsystencję żelu, podobną do szamponu, dzięki której łatwo rozprowadza się na całej długości włosów. Przez 20 minut - czas farbowania - dobrze trzyma się na nich, nie spływając i nie brudząc ubrania.

Po raz pierwszy Garnier do receptury środka kolorującego wprowadził składniki naturalne: olejki z jojoby, kiełków pszenicy i kamelii. Owa esencja natury zawarta jest w małej przezroczystej fiolce, którą wyciska się do aplikatora z żelem.

* Olejek z jojoby otrzymuje się z nasion „drzewa olejowego”. Ten przezroczysty, płynny воск ma zastosowanie w tradycyjnej medycynie przy gojeniu ran i na porost włosów. W kosmetyce wykazuje właściwości zmiękczające, jest jedwabisty i nielusty w dotyku.

* Z kolei kiełek pszenicy to zarodek, zawarty w nasieniu. Dostarcza szczególnie cennego olejku, bogatego źródła niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych, witaminy E oraz prowitaminy A. Również posiada właściwości zmiękczające.

* Olejek z kamelii japońskiej - w swojej ojczyźnie powszechnie używany do pielęgnacji włosów - ma zastosowanie w kosmetyce ze względu na swą delikatność oraz także jako źródło niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych.

Jak zawsze w recepturze Belle Color znalazły się dwa polimery o działaniu ochronnym. Pierwszy wnika głęboko do włókna włosowego, gdzie trwale osiada, chroniąc włos w trakcie i po zabiegu farbowania. Drugi osadza się wyłącznie na zewnętrznej powierzchni włosa, zapewniając jego gładkość i zwiększając wrażenie delikatności, odczuwalne od nasady po same końce.

Całości dopełnia odżywczy szampon neutralizujący z olejem sojowym. Belle Color proponowany jest w 19 odcieniach.

(Ni.)

Restauracja Hanza

Menu



W „Hanzie” kartę dań czyta się jak poezję kulinarną.

Fot. Maciej Kostur

Droga, ale bardzo elegancka i nowoczesna, restauracja przy hotelu „Hanza” ma dwa atuty - piękne położenie nad Motławą oraz kucharza Marcina Czernielewskiego, podkupionego z warszawskiego hotelu „Bristol”.

Restauracja zaakceptowana została z marszu jako dobre miejsce na firmowe lunchy i kolacje, poczęstunki w przebiegu konferencji, bądź przyjmowanie służbowych gości.

Choć jedno danie kosztuje tam czasem ponad 50 zł, oferowane są tzw. set menu, czyli „dzisiaj szef kuchni poleca”. I tak na przykład: wegetariańska torina „Royal Napoleon” podana na lekkim sosie jogurtowym, minestrone - lekka włoska zupa jarzynowa z parmezanem, „duet z łososia i sandacza na sosie balsamicznym podany z paryskimi ziemniakami i melodią z lekkich grzybów”, oraz „jabłko w puszystym cieście podane na sosie makowym” -

to wszystko razem kosztuje 59 zł. A do tego samą kartę dań czyta się jak poezję kulinarną - tyle w niej lekkości, finezji i smaku, a przy okazji rzetelnego opisu, wiadomo od razu co się zamawia. A zamówić można: plater morskich przysmaków - 29 zł, tradycyjną zakąskę polską - 22 zł, chłodnik - 10 zł, pikantną zupę fasolową z chrupiącym boczkiem - 9 zł, żurek z szynką i borowikami - 9 zł, kotlety baranie z rusztu z sosem czosnkowo-rozmarynowym - 59 zł, deser „Wiedeński sen” - 20 zł, itd, itp.

Małgorzata Sokołowska

Adres: Gdańsk, ul. Tokarska 5 (koło Żurawia)

Sandacz w śmietanie

(na 4 osoby)

- 60 dag sandacza
- dwie cebule
- 50 dag borowików
- 100g białego wina
- sól, pieprz, tymianek
- śmietana

Filet sandacza pokroić na osiem części, posolić, popieprzyć, obtoczyć w mące i obsmażyć na oleju. Cebule pokroić w kostkę i zeszklić na oliwie i masle. Nie przypalić! Dodać borowiki pokrojone w kostkę jak cebula. Wlać 100 g białego wytrawnego wina, do smaku soli, pieprzu oraz tymianku (ryby bardzo lubią tymianek) i wolno dusić przez 20 minut. Na koniec dodać pudełeczko śmietanki kremówki (36 proc.) Naczynie żaroodporne wysmarować masłem i obsypać bułką tartą. Na spód położyć grzyby, na nie symetrycznie sandacza, na koniec resztę grzybków i obsypać bułką tartą. Zapiec w piekarniku przez 20 minut.

VIP w kuchni

Adrianna Biedrzyńska

aktorka

Sos warzywny do spaghetti



Lubię pichcić. Preferuję warzywa i owoce. Często gotuję potrawy włoskie, a szczególnie spaghetti. Oto przepis na wspaniały sos:

- 5 cukinii
- 4 bakłażany
- 5 strąków papryki
- 2 cebule i marchewki
- 6 ząbków czosnku
- sól, pieprz, śmietana

Cukinię i bakłażany kroimy w kostkę, podsmażamy na oliwie z oliwek. Następnie podsmażamy pokrojoną paprykę z czosnkiem i na koniec - cebulę ze startą marchewką. Warzywa łączymy i jeszcze raz podsmażamy. Dodajemy śmietanę sól i pieprz do smaku. Polewamy spaghetti i posypujemy zieloną pietruszką.

(Nl.)



Rys. Barbara Kruszczyńska

proc. zasobów intelektualnych
DZIENNIK BAŁTYCKI

WIECZÓR
wybrzeża

ZOSTAŃ CZŁONKIEM KLUBU PRENUMERATORA



ZAMÓW „DZIENNIK BAŁTYCKI” LUB „WIECZÓR WYBRZEŻA”
MOŻESZ ZYSKAĆ RABATY

50%

rabatu na badania
laryngologiczne oraz
badania audiometryczne
słuchu

ACUSTICA*

Ośrodek Obsługi Osób
Złże Słyszających
Gdańsk, ul. Hynka 73a

30%

rabatu od ceny biletu normalnego;
TEATR MIEJSKI W GDYNI



ul. Bema 26

3%

rabatu na aparaty słuchowe firmy „Bernafon”

bernafon*

aparaty słuchowe

20%

rabatu na projektowanie wnętrz, montaż płyt gipsowo-kartonowych, szpachlowanie tynków, tapetowanie, malowanie, montaż instalacji elektrycznej, zakładanie sufitów podwieszanych, kafelkowanie

BUD MAX
Przedsiębiorstwo Usług Remontowo-Budowlanych

Gdynia, ul. Kameliowa 1a/9

25%

rabatu na siłownię i solarium;

OLIMP

ul. Wajdeloty 12/13

15%

rabatu na zakup i montaż autoalarmów, zamków centralnych, anten, głośników i telefonów komórkowych oraz usługi znakowania pojazdów;

LEM CAR

Gdańsk

ul. Kartuska 214

10%

rabatu na kursy języka angielskiego i niemieckiego;

bēst

Gdańsk

ul. Pestelozzkiego 11/13

10%

rabatu na usługi kosmetyczno-fryzjerskie;

Studio Wzrost

Gdańsk

ul. Mireckiego 2b/12a

trzy wejściówki godzinne na korty tenisowe

KORTY TENISOWE

Gdańsk, ul. Świętokrzyska 51

Teatr Muzyczny w Gdyni im. Danuty Baduszkowej

Teatr Muzyczny w Gdyni

Gdynia, Plac Grunwaldzki 1

2 podwójne zaproszenia na przedstawienie pt. „Królowa Śnieżka” na 7.09.97 r.

PAŃSTWOWA OPERA BAŁTYCKA

3-8%

w markecie spożywczym;

ETC

5%

na usługi kuracyjno-hotelowe w uzdrowisku Polcyn-Zdrój;

Uzdrowisko Polcyn

20%

od wskazań licznika na taksometrze;

HALLO TAXI 891-91

W związku ze zgłaszanymi wątpliwościami odnoszącymi się do zakresu podmiotowego Klubu Prenumeratora uprzejmie wyjaśniamy, że rabat w wysokości 50% w opłacie za ogłoszenia drobne zamieszczone w „Dzienniku Bałtyckim” lub „Wieczorze Wybrzeża” dotyczy wyłącznie członków Klubu - osób fizycznych zlecających publikację ogłoszeń drobnych o treści nie związanej z prowadzoną ewentualnie

Nagrodę miesiąca wygrał Pan Żebrowski z Gdańska

ponadto ufundowaliśmy
dwa dwuosobowe zaproszenia do kina

Dodatkowe informacje o możliwości otrzymania karty: 0-800-500-26
W sprawie zaproszeń do Opery Bałtyckiej i kina prosimy dzwonić między 10.00 a 11.00 pod numer 31-96-14 wew. 157

„PRASA BAŁTYCKA” SP. Z O.O. KOLPORTAŻ DOMOWY, GDAŃSK, TARG DRZEWNY 3/7, POK 336

BEZPŁATNA INFOLINIA: 0 800 500 26

CHCESZ SIĘ POCZUĆ BEZPIECZNIE?

Jeszcze dziś zamów jeden z trzech modeli pistoletu alarmowego:

1. Pistolet damski - 6-strzałowy, dł. 100 mm, waga 350 g - 59 zł
2. Pistolet męski - 8-strzałowy, dł. 130 mm, waga 480 g - 69 zł

oraz NOWOŚĆ:

3. Pistolet RK 95 - kopia Walthera PPK - 7-strzałowy, dł. 155 mm, waga 550 g - 110 zł

Wszystkie oferowane pistolety na ślepe naboje 6 mm. Do złudzenia przypominają prawdziwą broń, odstraszą każdego napastnika, głośnym hukem zwrócą uwagę osób postronnych. Jeśli zgubisz się w lesie lub górach, dzięki specjalnej nakładce możesz wystrzelić race, które zlokalizują twoją pozycję. Uatrakcyjnią każdą imprezę oraz wakacyjne wypady, pod warunkiem, że będą użyte zgodnie z przeznaczeniem.

NIE BĄDŹ CELEM!

UWAGA! DO KAŻDEGO PISTOLETU DOŁĄCZAMY 100 NABOI GRATIS!

* Płatne dopiero przy odbiorze, koszt przesyłki 6 zł

- | | |
|-----------------------------------|--------|
| 1. Pistolet damski: | 59 zł |
| 2. Pistolet męski: | 69 zł |
| 3. Pistolet RK 95 kopia Walthera: | 110 zł |
| 4. Dodatkowe naboje, op. 100 szt. | 15 zł |
| 5. Kabura (skóra): | 29 zł |
| 6. Szelki do kabury (skóra): | 25 zł |



- Nie wymagają zezwolenia ani rejestracji Dz. Ust. 76/90 poz. 451 par. 3 z dn. 29.10.90 MSW
- Prosta i bezpieczna obsługa oraz trwała budowa
- Instrukcja obsługi i gwarancja
- Ekspertyza policyjna

Zamówienia telefoniczne:
(034) 65-35-70

Zamówienia listowne:
PH „TESPOL”

42-201 Częstochowa 1
skr. poczt. 237

Zapach idzie za bandytą

Nawet jeśli bandyta powyciera wszystkie odciski swych linii papilarnych, umyje ściany, o które się ocierał, pozbiera włosy, które zgubił, to i tak może zostać zidentyfikowany.

Człowiek ma tak wiele indywidualnych cech, że zidentyfikowanie go, nawet po najmniejszych śladach, nie jest trudne. Oczywiście pod warunkiem, że dysponuje się do tego odpowiednią techniką.

Śluki śladów

O tym, że każdy z nas ma inne linie papilarne, wiedzą wszyscy. Ale chyba nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że do identyfikacji wystarczy np. odcisk opuszki palca czy rantu dłoni. A ślady te można zebrać praktycznie z każdej powierzchni, nawet porowatej. Niepowtarzalne mamy też usta i małżowiny uszne. Zebrany odcisk czerwienu wargowej ze szklanki (tak się to fachowo nazywa), czy odcisk ucha ze słuchawki telefonu może potwierdzić obecność danej osoby na miejscu popełnienia przestępstwa. Odcisk stopy jest również niepowtarzalny.

Charakterystyczny dla każdej osoby jest także jej zapach i mowa.

Osobowość człowieka, jego inteligencja, a nawet środowisko, z jakiego się wywodzi, można określić na podstawie zaledwie kilku nagranych na taśmę zdań.

Uważaj co mówisz

Eksperti od fonoskopii - bo tak nazywa się te badania - nie analizują jednak głosu człowieka, lecz jego mowę. Głos jest zbyt skąpy do identyfikacji osoby - zawiera jedynie siedem fizycznych parametrów. Mowa natomiast ma aż kilkaset całkowicie indywidualnych cech, wynikających m.in. z tego, gdzie się urodziliśmy, jak jesteśmy wychowani, a także jakie mamy wykształcenie.

Jednym z trzech głównych elementów analizy mowy są badania lingwistyczne. Zalicza się do nich między innymi identyfikację osób na podstawie - jak to się fachowo nazywa - mowy ciągłej i odsłuchu szeptu. Analiza ta pozwala m.in. na określenie osobowości człowieka. A to może się okazać ważne w przypadku szantażystów wysuwających swe żądania przez telefon.

Ciekawostką jest także i to, że specjaliści od fonoskopii potrafią z mowy człowieka wy-

wnioskować, jakie ma on braki w uzębieniu i choroby krtani. Fachowcy z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego na podstawie dźwięków nagranych na taśmę potrafią np. określić, w której ręce osoba pisząca trzymała długopis.

Niestety, ekspertyza taka trwa bardzo długo. U nas czeka się na nią aż trzy lata. Powód - zbyt mała liczba fachowców od badań fonoskopijnych. Ponadto aż 80 proc. czasu badania zajmuje odsłuchanie i spisanie nagrań - minuta nagrania to godzina pracy.

Nosowa sprawa

Jeśli na miejscu popełnienia przestępstwa nie ma ani odcisków linii papilarnych, ani nagrań z mową bandyty, to na pewno jest tam jego zapach. O zapachu jako dowodzie w sprawie głośno zrobiło się przy okazji procesu dotyczącego zabójstwa studenta Politechniki Warszawskiej Wojtka Króla. Przypomnijmy, że pięć psów podczas eksperymentu bezbłędnie rozpoznało zapachy zabezpieczone w taksówce, którą uciekali przestępcy. Zwierzęta wskazały nawet, w którym miejscu siedzieli bandyci.

Ekspertyzy z wykorzystaniem psów do identyfikacji zapachów w celach procesowych prowadzi się już od kilku lat. Specjaliści oceniają, że nos psa jest tysiącrotnie czulszy od ludzkiego. Czworonogi wyczuwają nawet najsubtelniejsze zapachy. A my zostawiamy je wszędzie tam, gdzie się znajdujemy. Przestępca zostawi swój ślad nawet, jeśli założy na siebie szczelne gumowe ubranie. A zwierzę szkolone do tropienia potrafi podjąć ślad nawet kilkanaście godzin po zdarzeniu. Czworonogi tzw. ogólnopolicyjne znajdują tylko świeży ślad - do trzech godzin od wypadku.

Konserva zapachowa

Każdego człowieka można scharakteryzować na podstawie dwóch czynników zapachowych: stałego genetycznego i zmiennego, środowiskowego, czyli zapachu, który mamy od urodzenia i tego, jak i czym, pachniemy ponadto. W pierwszym przypadku pies może mieć problemy z identyfikacją bliźniąt jednojajowych. W drugim rozpoznaje różnice wynikające np. z wykonywanego zawodu. Inaczej bowiem pachnie sprzedawczyni w sklepie z kosmetykami, inaczej piekarz, a jeszcze inaczej pracownik stacji benzynowej.

Ekspertyzy osmologiczne służą do wskazania, że zapach zabezpieczony na miejscu przestępstwa pochodzi od podejrzanego. Woń zabezpiecza się przykładając do miejsca, którego dotyczy przestępca, specjalny pochłaniacz, czyli materiał porowaty, zapachowo neutralny - może to być np. wata bawełniana. Po włożeniu materiału do słoika powstaje tzw. konserwa zapachowa, która jest w późniejszym czasie wykorzystywana w eksperymencie. Jednak najprostszym sposobem jest zebranie zapachu z pomieszczenia. Wystarczy bowiem w pomieszczeniu, w którym unosi się jakiś zapach, wylać wodę ze słoika i następnie go zakręcić. Zapach wejdzie na miejsce wody.

Do trzech psów sztuka

W badaniu osmologicznym najważniejszy jest oczywiście pies. Eksperyment polega na

ustawieniu przed czworonogiem konserw z różnymi zapachami. Podczas pierwszej, tzw. zerowej próby nie ma wśród nich tej badanej. Jeśli pies, który już wąchał zapach podejrzanego nie zareaguje, przystępuje się do badania właściwego. Wówczas wśród ustawionych przed zwierzęciem słoików znajduje się ten z zabezpieczoną wonią. Reakcja psa na właściwą konserwę dowodzi obecności podejrzanego na miejscu przestępstwa. By jednak badanie było wiarygodne, należy je powtórzyć przynajmniej z dwoma innymi psami.

Badania zapachów prowadzi się w 33 polskich laboratoriach kryminalistycznych. Ogółem wykonano już w nich 1863 eksperymenty. W 748 przypadkach stwierdzono zgodność materiałów porównawczych ze śladami zapachowymi. W 1996 roku sądy w piętnastu przypadkach uznały dowody w postaci zapachów.

Drogie DNA

Bez wątpienia najprostszym sposobem identyfikacji osób są badania DNA. Te jednak są bardzo drogie i rzadko wykonywane - tylko w przypadku najgroźniejszych przestępstw. A skąd wziąć materiał z kodem genetycznym? Oczywiście krew, choć bandyci zazwyczaj starają się nie zostawiać aż tak wyraźnych wizytówek. DNA można otrzymać także z włosów, śliny, spermy. Kilka kosmyków zebranych z podłogi, ślina z papierosa i bandyta jest znany.

Agnieszka Skwarczyńska

Przepraszamy

W „Rejsach” z 22 sierpnia jako ilustracja do artykułu „Pieśniadze Radia Maryja” omyłkowo ukazała się fotografia przedstawiająca ks. Jana Cwikowskiego z podpisem, sugerującym, że jest to ojciec Tadeusz Rydyk. Oba zainteresowanych przepraszamy.

PROMOCJA PROMOCJA PROMOCJA

OTRZYMASZ

OTRZYMASZ

KUPISZ

KUPISZ

album lub ramkę gratis

36-te zdjęcie gratis

2 filmy Kodak Gold
10% taniej

3 filmy Kodak Gold
12% taniej

LABORATORIA EMPIK KODAK EXPRESS

Elbląg, ul. 1 Maja 37
Gdańsk, ul. Długi Targ 30
Gdynia, ul. Świętojańska 68

Potrójny z Grassa

Przeglądając wrywkowy z konieczności życiorys Güntera Grassa przekonałem się - a mam się nie za ostatniego z jakoś tam zorientowanych - jak w gruncie rzeczy niewiele o Grassie wiemy, jak go stereotypizujemy, splaszczamy niczym zdjęcie bryłę. Kto my? Ano wszyscy, którzy go kojarzą tylko z „Blaszany bębenkiem”, tylko z jakimiś grafikami (podobnie sprośnymi) i rzadziej wierszykami, no może jeszcze z głośnym popieraniem SPD i Willy Brandta. Tych, co go w ogóle nie kojarzą, nie bierze się tu w rejestr.

Ten życiorys pomieszczony jest w dwujęzycznej publikacji „Trzy eseje” („Drei Aufsätze”) wydawnictwa im. Jochima Lelewela i Towarzystwa Polska-Niemcy w Gdańsku. Jej animator to oczywiście Bolesław Fac. Zawiera ona tegoż tłumaczenie Grassowego wiersza „Kleckerburg” i esej o kaszubskich wątkach w jego prozie; ponadto esej „Obraz polskości u Grassa” Marii Janion i szkic o Grassie - grafiku i narratorze - Zofii Watrak. Całość choć trochę poszerza rodzimą, gdańską zwłaszcza, grassologię.

I tak np. Zofia Watrak powiada, że Grass, zaczynając studia plastyczne od rzeźby, ostatecznie wybrał grafikę - i to grafikę klasyczną, wywodzącą się od Duerera, grafikę linii. „Wybór linii (nie plamy barwnej, ani nawet waloru) jest związany z jej funkcjami opisującymi i symbolizującymi. Linia, której nie ma w naturze, jest bowiem wyrażeniem świata idei i znaczeń”. Linia bardziej odpowiadała znakomitemu epikowi. Czyli - opowiadaczowi. To niezwykle ciekawe spostrzeżenie, no ale może jest ono bardziej dla konsekwentów tej twórczości.

Szkic o kaszubskich wątkach w prozie Grassa, w tym oczywiście w „Blaszanym bębnie” i „Turbo”, też by od biedy uznać można za problem dla wąskiego lub lokalnego kręgu odbiorco-znawców; dość chłodny, nie budzący większych emocji. Zwłaszcza dziś, nie zaś wtedy, gdy powstawał (1986), świeżo po przyznaniu Grassowi „Medalu Stolema” przez młodych Kaszubów. Tytuł eseju natomiast Marii Janion, o „Obrazie polskości u Grassa”... więc można czytać dwuznacznie: jak obraz i jak obrazę.

Chodzi o jeden zwłaszcza obraz: obronę Poczty Polskiej 1 września 1939 z „Bębna”, wedle zjadłych tropicieli objawów obrażania polskości - szkalujący. Wedle zaś zjadanych tropicieli - z tamtej strony, ziomekowskiej - objawów zdrady narodowej. Grassa za jego wypowiedzi należałoby najwyczajniej zaszlachtować:

„Tu - szkaluje, tam - zdradza, oto zredukowany do politycznego stereotypu portret Grassa” - dopowiada Maria Janion. Chociaż z czasem... „Gdy się już rozpozna niektóre przynajmniej urazy i frustracje, gdy odsłonią się w pełni czarne i białe kolory stereotypów Polaka i Niemca - okaże się, że i w nich bywa (...) jakiś rys rzeczywistego problemu”. No ale tego rysu w paru zdaniach naszkicować nie sposób. Trzeba sięgnąć do źródła...

Tadeusz Skutnik



**Każdy znajdzie
coś dla siebie
i zawsze tanio!**

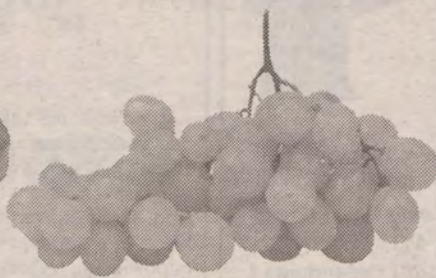
ZŁOTY SPONSOR

GDAŃSK 997 - 1997®



Ser Żółty
Gouda 1kg

10.99 oferta
Specjalna



Winogrono
włoskie
1kg, Praxis

3.40 oferta
Specjalna



Szynka egzotyczna
ZM Grudziądz

9.49 oferta
Specjalna



Herbata
Lipton Earl Grey 25szt.

3.99 tanio
Zawsze



Pizza Ryga
z pieczarkami

2.59 tanio
Zawsze



Śledź
po gdańsku 200g, Koryb

1.79 tanio
Zawsze

U nas kupisz zawsze tanio

Gdańsk, • Obrońców Wybrzeża 2a • Hallera 167 • Jagiellońska 34 • Opolska 3 • Jana Pawła II 9 •
Noskowskiego 1 • Gdynia, Gniewska 21 • Sucharskiego 2 • Czeremchowa 10 • Chylońska 251 • Białowiejska 2 •
Iwazkiewicz 1 • Tczew, Wojska Polskiego 22 • Łębork, Olimpijczyków 1

R-6758/563

STYROPIAN już od
70 zł/m³
+ 7% VAT

Wyrób posiada certyfikat ITB
NAJTANIEJ W TRÓJMIEŚCIE

SIATKA
Podtynkowa
2,55 zł/m²
+ 22% VAT

- płyty budowlane M15 M20
- kleje do glazury, fugi, tynki ATLAS
- kołki, materiały malarskie

MM



Nięstępowo ul. Raduńska 20
(10 km od Gdańska)
pon.-sob. 7.00-15.00

tel. (058) 81-85-54
tel./fax **84-08-46**



Od lewej: Michael Foale, Aleksander Łazukin i Wasilij Cybiliew podczas lipcowej telekonferencji.

Fot. PAP/CAF

Pechowa misja

Kosmiczny wrak

- Mir żyje i żyć będzie, wbrew opiniom Amerykanów, że należy go spisać na straty - oświadczył Borys Jelcyn. Podczas gdy kosmonauci walczą z kolejnymi usterekami Mira, amerykańscy dziennikarze przyrównują stację do jedenaścieletniego samochodu Dodge, powiązanego drutami i klejącymi błotnikami.

Stacja orbitalna Mir miała funkcjonować pięć lat. Tymczasem od jej uruchomienia minęło już 11. W tym czasie wydarzyło się na niej 1500 awarii, które - jak zapewniają specjaliści z podmoskiewskiego Centrum Kontroli Lotów Kosmicznych - nie miały wpływu na przebieg prowadzonych w Mirze badań naukowych. Wydarzenia ostatnich sześciu miesięcy każą jednak zastanawiać się, czy gra naprawę warta jest świeczki.

Zamiast honorów

Najbardziej pechowa misja w historii rosyjskiej kosmonautyki zakończyła się trzy tygodnie temu. Na Ziemię powrócili szczęśliwie Wasilij Cybiliew i Aleksander Łazukin. Szef zespołu opiekujących się kosmonautami psychologów, Oleg Kozierenko, podsumował ich pobyt w kosmosie jednym tylko zdaniem:

- To nie była ekspedycja, ale jeden wielki problem.

Problemy Mira i kosmonautów zaczęły się już w lutym tego roku, gdy na stacji wybuchł pożar. Następnie wysiadły oba generatory tlenu „Elektron” oraz trzy z 22 elementów termoregulacji. Do najpoważniejszej awarii doszło 25 czerwca, kiedy podczas cumowania statek towarowy Progress zderzył się z Mirem, uszkadzając moduł Spekt, co z kolei pozbawiło stację połowy niezbędnej energii elektrycznej.

W lipcu Cybiliew zaczął skarżyć się na nieregularną pracę serca. Wkrótce po raz drugi wysiadły generatory tlenu i pojawiły się kłopoty z instalacją do uzdatniania wody.

Rosyjscy specjaliści i sam Jelcyn, broniący się przed zarzutami, iż Mir nadaje się już tylko na złom, zrzucili odpowiedzialność za niektóre awarie na kosmonautów.

- Wszystko wskazuje na to, że zawiodła nie technika, lecz ludzie - stwierdził sam prezydent Borys Jelcyn.

- Odpowiedzialność za liczne awarie i wypadki w Mirze ponosi Centrum Kierowania Lotami - bronili się Cybiliew i Łazutkin. - Gdybyśmy wykonywali polecenia centrum, przynajmniej w trzech sytuacjach musieliśmy ewakuować się ze stacji lub w ogóle nie powrócilibyśmy żywi na Ziemię.

Chaotyczny lot

Cybiliewa i Łazukina zastąpili w Mirze Anatolij Sołowiow i Paweł Winogradow. Na ich barkach spoczęło trudne i niebezpieczne zadanie usunięcia wszystkich usterek stacji. Towarzyszy im, przebywający w kosmosie od maja Amerykanin Michael Foale, którego głównym zadaniem było przeprowadzenie serii naukowych eksperymentów. Zadania nie wykonał i nie wykona, gdyż jak wiadomo stacja została na pewien czas pozbawiona energii elektrycznej, a Foale już w tym miesiącu ma po-

wrócić na Ziemię. Zamiast badaniami Amerykanin musiał zająć się wraz ze swoimi rosyjskimi kolegami naprawianiem uszkodzonego sprzętu.

Rosjanie rozpoczęli swoją działalność w Mirze od dokładnego zlustrowania stacji i próby połączenia ze statkiem towarowym Progress, który przywiózł zapasy tlenu, wody i potrzebne do napraw narzędzia. I tu rozpoczęła się kolejna seria kłopotów. Trzy godziny przed połączeniem przestał pracować komputer na pokładzie Progressa. Operacja została opóźniona o jeden dzień, a i tak nie obyło się bez problemów. Podczas cumowania najpierw wysiadł system pilotażu automatycznego, a zaraz potem komputery pokładowe statku i stacji. Połączenie z Progressem dokończono sterując ręcznie. Awaria komputera Mira sprawiła, że kompleks orbitalny utracił orientację wobec Słońca, a to zakłóciło funkcjonowanie systemu zasilania. Wyłączone zostały praktycznie wszystkie urządzenia pokładowe z wyjątkiem systemów podtrzymujących życie załogi, a Sołowiow określił sytuację na stacji jako „nader złożoną, ale nie katastrofalną”, choć lot Mira przynajmniej przez jeden dzień miał być „chaotyczny”.

Urzędnik w kosmosie

Kiedy po przywróceniu orientacji stacji wobec Słońca, energia słoneczna ładowała akumulatory Mira, załoga przygotowywała się do naprawy uszkodzonego w czerwcu i pozbawionego powietrza oraz oświetlenia modułu Spekt. Wiedzieli, że przyjdzie im pracować

w świetle latarki, ale nie spodziewali się kolejnych niemiłych niespodzianek. Tymczasem, okazało się że służa łącząca moduł ze stacją jest rozhermetyzowana, bo niedomknięte były prowadzące do niej drzwi. Aby zlikwidować ręcznie nieszczelną Sołowiow musiał zdjąć ciężki skafander kosmiczny. Gdy operacja została zakończona, wykryto kolejną nieszczel-

Gdy kosmonauci naprawiali moduł, w Rosji rozważano możliwość wysłania na stację orbitalną Mir wysokiej rangi urzędnika państwowego.

ność - tym razem między rękawicą a rękawem skafandra Winogradowa, który jako inżynier pokładowy miał wykonać większość prac w Spektrze.

Gdy kosmonauci naprawiali moduł, w Rosji rozważano możliwość wysłania na stację orbitalną Mir wysokiej rangi urzędnika państwowego - być może wychodząc z założenia, iż pańskie oko konia tuczy.

Pierwszym urzędnikiem-kosmonautą miał ponoć zostać sekretarz prezydenckiej Rady Obrony Jurij Barutin, który przeszedł już nawet pierwsze treningi.

- Nie sądzę, by ktoś miał coś przeciwko temu, że wysokiej rangi urzędnik państwowy wzniesie się, by się rozjeżdżać dookoła - powiedział szef Gwiezdnego Miasteczka, Andriej Maiboroda.

Tego samego dnia, gdy świat obiegła wieść o planowanym locie Barutina, agencja podała, że w kompleksie Mir jednocześnie odmówiły posłuszeństwa oba generatory tlenu. Następny zaś dzień przyniósł informację o kolejnych kłopotach - tym razem z prawidłowym ustawieniem wobec Słońca trzech baterii słonecznych naprawionego wcześniej modułu Spekt.

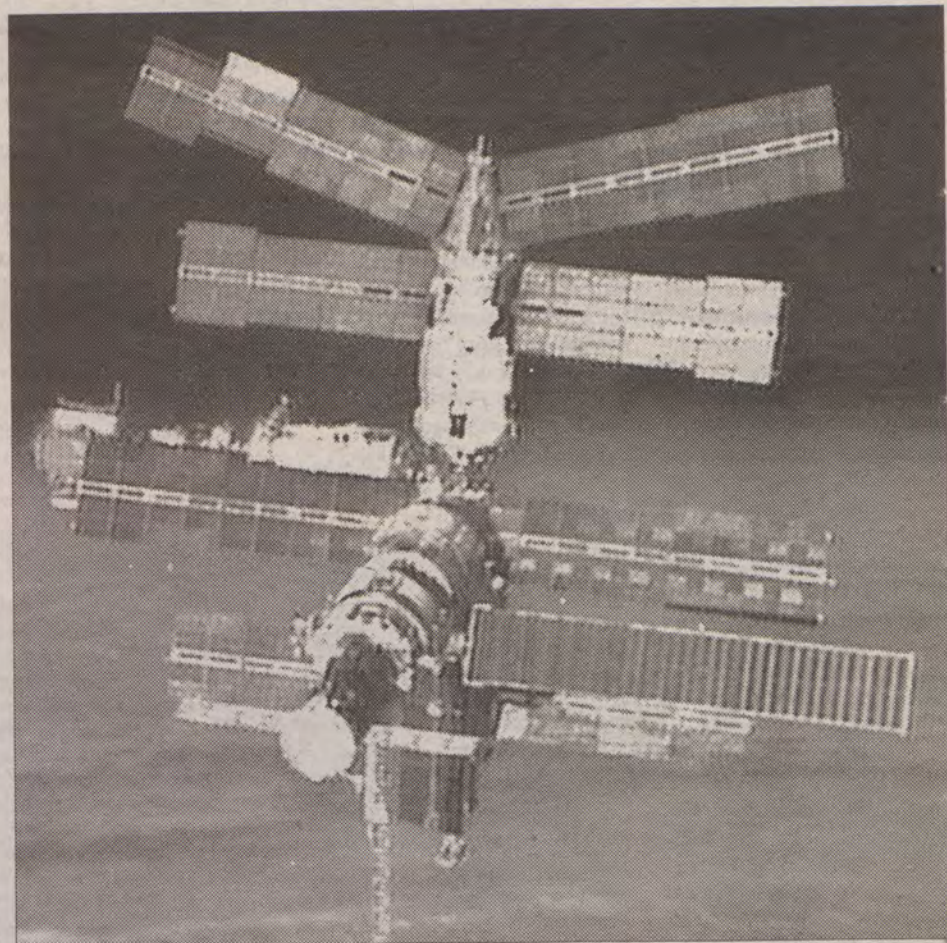
Latająca wanna

Aby doprowadzić Mir do stanu, w jakim mógłby służyć programowi badań kosmicznych do 2000 r., kiedy to w życie ma wejść międzynarodowy program budowy nowej stacji orbitalnej Alfa, potrzeba około 20 mln dolarów. Nie można przy tym zapominać, że sprowadzenie wyekspluatowanego Mira na Ziemię pochłonie również ogromne kwoty. Ważącego

prawie 140 ton giganta nie można bowiem pozostawić własnemu losowi, gdyż nie spłonie w atmosferze. Stacji groziłby więc upadek, a skutki takiej katastrofy trudno nawet przewidzieć. Mira trzeba więc będzie pociąć na kawałki i stopniowo sprowadzać na Ziemię.

Amerykanie obawiają się, że nieprzewidziane wydatki związane z naprawą ostatnich coraz częstszych awarii kompleksu spowodują, iż Rosjanie nie wywiążą się z programu Alfa. W Stanach Zjednoczonych trwają zresztą dyskusje nad sensem budowania kolejnej stacji orbitalnej. Przeciwnicy tego projektu uważają, że przeznaczone na jego realizację pieniądze mogłyby być efektywniej wykorzystane na Ziemi. Jak poinformował ostatnio waszyngtoński korespondent „Rzeczypospolitej”, zgodnie z planem postępują obecnie tylko prowadzone przez NASA prace nad „szalupą ratunkową”, która może być wykorzystana do ewakuowania załóg ze stacji kosmicznej. Pojazd, nazywany przez inżynierów latającą wanną, a mogący pomieścić sześć osób, przechodzi pierwsze próby w bazie lotniczej Edwards w Kalifornii. Sceptycy twierdzą, że może być potrzebny już niedługo. Jelcyn nie traci jednak dobrego nastroju i prorokuje, że za jakiś czas astronautyka stanie się ponownie dumą Rosji, a dziewczęta będą marzyć o małżeństwie z kosmonautą.

Anna Fibak



Stacja orbitalna Mir miała funkcjonować pięć lat. Tymczasem od jej uruchomienia minęło już 11. Fot. PAP/CAF

Coś z Werony

Rusz się! W Kartuzach...

zażyj tabaki



Wewnętrzna elewacja Bramy Nizinnej

Fot. Jerzy Samp

Gdy w roku 1626 Rada Miasta Gdańska powierzyła tutejszemu budowniczemu Janowi Strakowskiemu opracowanie projektu wlotów do nadmottawskiego grodu w południowym oraz południowo-wschodnim odcinku fortyfikacji, znakomity architekt miał już na swoim koncie wiele ważnych osiągnięć.

Mimo kolejnego zadania Strakowski czuł się dotknięty i wcale nie krył swego rozgoryczenia. W owych latach działało w Gdańsku kilku bardzo wybitnych architektów. Do takich należał m.in. Holender Piotr Janssen z Weert. To właśnie jemu, nie zaś bohaterowi niniejszego felietonu, przypadł zaszczyt rozbudowy twierdzy w Wisłoujściu. To on realizował ambitny projekt polegający na nadaniu owej warowni wodnej charakteru silnej fortecy w kształcie gwiazdy, co sprawiło miały wzniecone tu szafce ziemne z trudnymi do sforsowania bastionami.

Dotknięty do żywego Strakowski wystosował do gospodarzy miasta odpowiednie pismo. Niemalże były jego zasługi dla Gdańska, skoro - nie mówiąc już o pomniejszych realizacjach, mógł on wówczas poszczycić się pracami przy wznoszeniu Wielkiej Zbrojowni, Dworze Miejskim, czy też Spichrzu Królewskim. Protest pokrzywdzonego wyrzucił muś na Radzie wrażenie, skoro ta wnet zleciła mu budowę trzech ważnych dla obronności miasta bram: Nizinnej, Żuławskiej i Św. Jakuba.

Ostatnia z nich rozebrana została pod koniec minionego stulecia, drugiej z wymienionych przyjrzymy się dokładnie innym razem, dziś zatem zapraszam na teren Starego Przedmieścia by zobaczyć mocno już sfatygowaną renesansową budowlę.

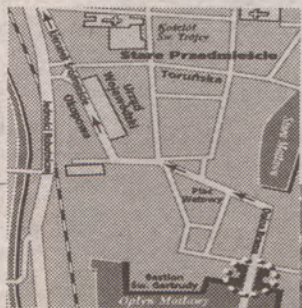
Główny przepust stanowi pięknie zasklepiony tunel,

wicz/. Całe zaś piętro ze szczytami schodkowymi, lukarną i swoistym typem zdobienia jest jakby echem gdańskiej Katowni.

Zewnętrzna z kolei elewacja, z uwagi na bardziej warowną jej funkcję, posiada natomiast całkowicie kamienny wystrój. Ważnym jego elementem są pilastry oddzielające centralny przejazd od znacznie odeń niższych przejść bocznych. Ponad wielkim łukiem umieszczono wykuty w granicie herb Gdańska.

Znawcy architektury epoki, w której Brama Nizinna została wzniesiona (m.in. prof. Jerzy Stankiewicz) są zgodni co do tego, że niektóre elementy wystroju kamieniarskiego, przede wszystkim zaś wspomniane pilastry tokańskie świadczą o wyraźnym wpływie architektury włoskiej. Zwróćmy także uwagę na podobieństwo naszej budowli do bram wzniesionych w słonecznej Weronie przez San Michelego.

Jerzy Samp



Jedziemy typowo po kaszubsku - raz pod górę, raz z górą.

Fot. Stanisław Strojny

Druga część - wyprawy rowerowej Kaszubską Droga będzie równie atrakcyjna jak pierwsza. Górki i doliny, a w dolinach jeziora i jeziora. Wszystko to w większości porośnięte lasem. Słowem - Kaszuby w całej krasie.

Tym razem popędzamy z Kartuz przez Chmielno, Zawory, Ręboszewo z powrotem do Kartuz i dalej do Somonina. Niecałe 50 km - więc polecam wycieczkę nawet tym mniej wytrawnym kolarzom. Ruszamy z Dworca PKP w Kartuzach i kierujemy się do znanego wszystkim wybrzeżowym turystom poklasztorowego kościoła kartuzów. Z miasta wyjeżdżamy szosą na Sulęcyno i Słupsk. Wspinamy się początkowo wśród lasu na niewielkie wzniesienie. Kończy się górką, kończy las, ale za to rozpościera się przed nami wspaniały krajobraz. Daleko w dole widać jeziora otaczające Chmielno i wszechobecne pagórki. Zjeżdżamy teraz w dół i po minięciu wsi Łapalice zbliżamy się do stacji Garcz i leżącego przy niej Jeziora Łapalińskiego. Nieco dalej skręcamy w lewo do Chmielna. Tu czeka nas lekka wspinaczka i potem dłu-

gi wspaniały zjazd niemal do centrum wsi.

Chociaż Chmielno znamy z pieszej wędrowki polecanej przeze mnie kilka miesięcy temu, warto się tu zatrzymać. Można obejrzeć i kupić znaną chmielińską ceramikę, wykpać się w dwóch a nawet trzech jeziorach (Kłodno, Białe, Rekowo), zjeść coś dobrego w licznych jadalniach (w jadalniach wcale nie dają) i dokonać zakupów w bardzo licznych sklepach i sklepikach.

Jeżeli po posiłku nie przeszła nam ochota do dalszej jazdy to czas „odtrącić wsiadano” i w drogę. Opuszczamy Chmielno jadąc w stronę wsi Zawory. W Chmielonku przejeżdżamy przez most na Raduni w miejscu, gdzie kajakarze pokonując tzw. kółko raduńskie mają przenoskę z Jez. Raduńskiego na Kłodno. Tuż przed zaworami jeszcze raz przekraczamy Radu-

nię łączącą jez. Kłodno z Małym Brodnem. I tak cała trasa prowadzi od jeziora do jeziora wzdłuż brzegu jez. Małe Brodno. Takiej scenarii mogą nam pozazdrościć w całej Polsce i nie tylko.

Jez. Małe Brodno towarzyszyć nam będzie do samego Ręboszewa. Tu opuszczamy Kaszubską Drogę. Przy zajeździe Sobótka (kto nie dojadł to polecam) skręcamy w lewo na szosę Kartuzy - Bytów. Jedziemy typowo po kaszubsku - raz pod górę, raz z górą. Niewielkie śródlądne jezioro o nazwie Ciche, leżące tuż przy szosie po prawej stronie będzie sygnałem, że zbliżamy się do Kartuz.

Do miasta wjeżdżamy wzdłuż wschodniego brzegu Jez. Karczemnego. Jedziemy główną drogą na Gdańsk, ale tuż za przejazdem kolejowym skręcamy w prawo. Ulica ta prowadzi obok budynku Muzeum Kaszubskiego (warto wpaść na porcyjkę tabaki i kichać na przeciwności losu) w kierunku Somonina i Egier-towa.

Początkowo wśród lasów, a dalej wśród pól ale cały czas wzdłuż torów kolejowych, dojeżdżamy pełni wrażen do stacji PKP w Somoninie.

Nieco ponad 40 km jazdy, 7 jezior jak malowanych i piękna sceneria - to plon naszej wyprawy. Do zobaczenia na kolejnej wyprawie.

Stanisław Strojny

Wędruj razem z nami

- Na wycieczkę krajoznawczą na trasie: Godętowo - Łęczyce - Lubowidz - Pijewo - Węgorzyna - Godętowo (ok. 16 km) zaprasza w sobotę Klub Krajoznawczy „Wrzos”. Zbiórka uczestników o godz. 7.20 przy kasach dworca PKP w Gdyni Głównej Osobowej. Odjazd o godz. 7.54 (na przejazd pociągiem można wykupić zniżkowe bilety turystyczne).

- Na spacer po lasach Trójmiejskiego Parku Krajozobrazowego zaprasza w niedzielę Bractwo Dobrej Drogi PTTK „Gości-niec”. Zbiórka uczestników o godz. 9.40 przed bramą główną parku w Gdańsku Oli-

wie (w pobliżu przystanek tramwajów linii nr 6, 12, 15 - przy ul. Obrońców Westerplatte).

- Bożepole - Paraszyno - Strzebielino (ok. 15 km) to trasa wycieczki, na którą zaprasza w niedzielę Klub Turystów Pieszych „Wanoga”. Zbiórka uczestników przy kasach dworca PKP w Gdyni Głównej Osobowej. Odjazd pociągiem o godz. 7.54 (na przejazd pociągiem można wykupić zniżkowe bilety turystyczne).

- Czerwonym szlakiem na trasie: Białogóra - Dębki - Żarnowiec, będzie prowadził spacer, na który w niedzielę zaprasza

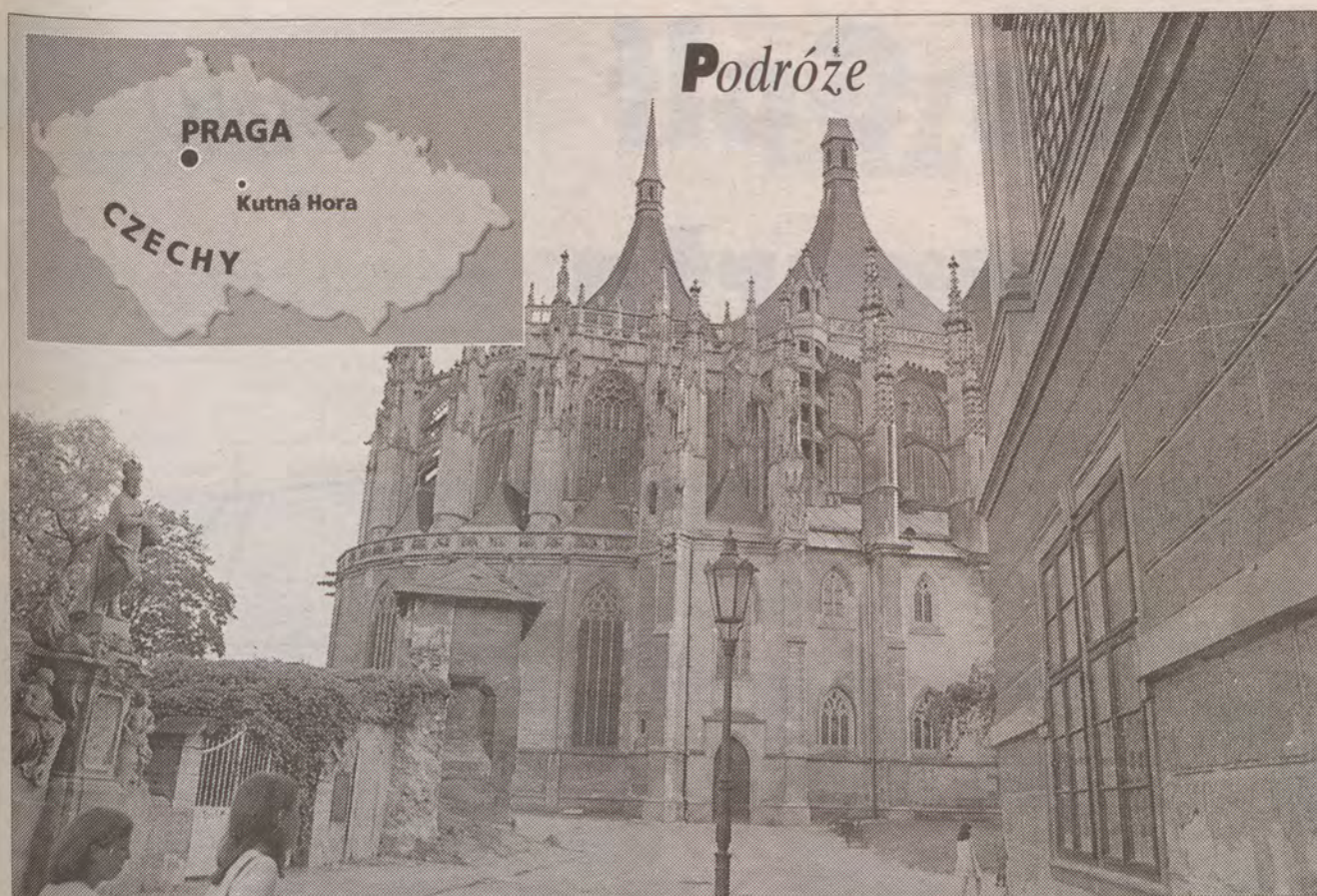
Klub Turystów Pieszych „Trampy”. Zbiórka uczestników na dworcu PKS w Wejherowie, odjazd autobusu o godz. 7.45.

- „Przez dzieje Sopotu” - na spacer z tego cyklu, tym razem zatytułowany „Na skraju Trójmiejskiego Parku Krajozobrazowego”, zaprasza w niedzielę Oddział PTTK im. dr. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie. Zbiórka uczestników o godz. 10.30 na ul. 1 Maja (obok schroniska dla zwierząt).

(mir)

Dojazd:

Z Gdyni 7.26 lub 10 do Somonina (8.22, 11.04) i dalej z Somonina 8.39 lub 11.08 do Kartuz (8.51, 11.20). Powrót: z Somonina 17.46 do Gdyni (18.39).



Miasteczko ożyło, ale czuje się w nim starodawną atmosferę.

Fot. Maria Giedz

Kutná Hora

Srebrne miasteczko

Gdy najstarszy syn polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka, Władysław Jagiellończyk został królem czeskim, dekret o tym wydarzeniu wydano w roku 1471 właśnie w Kutnej Horze. W tym czasie było to bowiem drugie co do ważności po Pradze miasto czeskie.

Dziś Kutná Hora jest urokliwym, czystym, małym miasteczkiem chętnie odwiedzanym przez turystów. Leży w odległości 75 kilometrów na wschód od Pragi, na stożku pagórków wznoszących się nad rzeczką Vrchlici.

Autokary mają zakaz wjazdu do miasta. Dwa spore parkingi rozlokowano po obu stronach wzgórza, na którym znajduje się kościół pod wezwaniem św. Barbary. Jego budowa trwała od 1380 r. do połowy XVI w. Stanowi on przykład jedyne w swoim rodzaju osiągnięcia czeskiego gotyku. Nad gęstwiną luków odporowych wznoszą się trzy masywne iglice w kształcie namiotów - czego nie stosowano w żadnej z katedr francuskich.

Do powstania tego kościoła przyczyniło się wielu znakomitych architektów. Głównym budowniczym był Peter Parler, architekt katedry św. Wita w Pradze. Sklepienia nawy głównej wykonał królewski architekt Benedikt Rejt. Znakomite są również z końca XV w. malowidła ściennie przedstawiające sceny związane z górnictwem.

Druga po Pradze

W owym czasie Kutná Hora uchodziła za drugie po Pradze, najważniejsze miasto Czech. Co prawda, jako osada powstała dość późno, bo dopiero w drugiej połowie XIII w., ale bardzo szybko przekształciła się w spore miasteczko, najbogatsze w kraju. Ten rozwój

był następstwem odkrycia tam bogatych pokładów srebra, dzięki którym monarcha Czech stał się jednym z zamożniejszych władców środkowej Europy. Prawo do wydawania zezwoleń na wydobywanie kruszcu miał wyłącznie król. Rocznie, na potrzeby dworu i kraju używano pięć, sześć ton czystego srebra.

W Kutnej Horze przez lata bito praske grosze, srebrne monety krążące po całej Europie. Notabene, początkowo grosze te bito w sześciu różnych menniczych kuźniach. Monety ujednolicono po wybudowaniu ok. 1300 r. tzw. Włoskiego Dworu, mennicy nazwanej tak ze względu na sprowadzonych do jej założenia specjalistów z Florencji. Miała ona jednocześnie charakter siedziby władcy, gdy odwiedzał miasto. Dopiero pod koniec XIV w. wzniesiono dwupiętrowy pałac z salami audiencyjnymi oraz z kaplicą św. Wacława i św. Władysława, pod którymi umieszczono królewski skarbiec.

Pod ochroną

Dzisiaj miasteczko w całości znajduje się pod ochroną konserwatora zabytków. Niestety, większość grup turystycznych odwiedza wyłącznie kościół św. Barbary. Czasem przepaceruje się przez rynek lub zajrzy do mennicy, w XVIII w. zamienionej na ratusz. Warto jednak wiedzieć, że w mieście znajduje się wiele prawdziwych klejnotów średniowiecznej architektury. Jest

tam późnogotycki, patrycjuszowski dom zwany „Kamiennym Domem”, w którym obecnie mieści się Muzeum Historii Osadnictwa. W pobliżu usytuowano gotycką studnię miejską (1493-95 r.). Kolejną okazałą budowlę stanowi kasztel Hrádek, który powstał w 1420 r., ale przebudowano go w latach 1485-1504. Usytuowano w nim muzeum poświęcone archeologii, historii, górnictwu (w programie zwiedzania uwzględnia się zejście do średniowiecznej kopalni).

Warte obejrzenia są też kościoły gotyckie: św. Jakuba z piętnastowiecznym malarstwem oraz cenną rzeźbą i kościół św. Marii na Náměstí. W tym ostatnim znajduje się grób znakomitego portrecisty i malarza Petra Jana Brandla.

Mało kto wie, że na przedmieściu zwanym Sedlec znajduje się gotycka kostnica, a nieco dalej cysterski klasztor założony w 1143 r., który w 1812 r. został zaadaptowany na fabrykę tytoniu, będącą obecnie jedną z największych fabryk papierosów w Europie.

Polski król

Pod koniec XVI w. złożył srebra zaczęły się wyczerpywać. Mennicę w 1727 r. zamknięto. Kutná Hora utraciła swoje znaczenie. Dzisiaj

jest prowincjonalnym miasteczkiem. Cichym, spokojnym, znakomicie nadającym się do wypoczynku po pobycie w gwarnej, tętniącej życiem Pradze. Posadowione na sztolniach - podziemia to długie korytarze, dawne wyrobiska kopalni srebra. Często zajeżdżają do niego wycieczki, również z Polski, ale oprowadzający je po Kutnej Horze przewodnicy nawet nie wiedzą, że miasteczko ma również związki z naszym krajem. Gdy najstarszy syn polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka, Władysław Jagiellończyk został królem czeskim, dekret o tym wydarzeniu wydano w roku 1471 właśnie w Kutnej Horze.

Miasteczko bardzo się zmienia. Na głównym, turystycznym trakcie pojawiło się sporo sklepików z pamiątkami, do starych domostw powracają ich prawowici właściciele. Między innymi wróciły siostry urszulanki, które w budynkach klasztornych otworzyły prywatną szkołę podstawową i średnią.

Odbudowuje się też zniszczone, barokowe kościoły, cmentarze, miejskie kamienice. Miasteczko ożyło, ale czuje się w nim starodawną atmosferę.

Maria Giedz

Z a p a m i ę t a j

■ Z Pragi kursują autobusy. Najprościej jednak dojechać się własnym samochodem. W miasteczku znajduje się kilka hotelików, dom wycieczkowy i autokemping. Nocleg można znaleźć w dwuosobowym pokoju już za 300 koron (100 koron = ok. 11 zł).

■ Ze znalezieniem restauracji, czy kawiarni nie ma problemu. W przeciętnym lokalu obiad można zjeść już za kilkadziesiąt koron. W Pradze, stolicy Czech, ceny te są kilkakrotnie wyższe. Dostyc drogie są napoje, od kilkunaści, do kilkudziesięciu koron. Szklanka piwa może kosztować od 11 do 60 koron. W sklepie piwo kosztuje od 8 do 16 koron.

■ Większość obiektów zabytkowych udostępnia się do zwiedzania w godzinach od 10 do 17. W tych godzinach otwarte są również kościoły, nawet te, w których odprawiane są msze lub nabożeństwa. W poniedziałki prawie wszystkie muzea są zamknięte.

■ W starej kopalni srebra „Osle”, której część można zwiedzać, mieści się teatr im. Josefa Kajetána Tyla (żył w latach 1808-56), twórcy nowoczesnej czeskiej sztuki teatralnej i autora czeskiego hymnu narodowego.

Chuciążliwa młodzież

Myśli moczykija

Nad wodami cisza. Teraz przyroda ma wakacje. Dzieciaki poszły sobie powrzeszczyć do szkoły i to jest dobre. Do szkoły trzeba chodzić, Lenin powiedział: „Trzeba uczyć się, uczyć się i jeszcze raz uczyć się”. Wiedział, co powiedział bo i sam dużo czytał, a jeszcze więcej pisał. W Polsce też co poniektórzy pisali, niejaki Mickiewicz, jakiś Słowacki, Sienkiewicz, Norwid ale generalnie jesteśmy głabami. Na kręgi szyjne Polaka nadziane jest coś, co nieznacznie tylko wygrało w konkurencji z kapustą i stąd to pudrowanie, malowanie, ten cały, zmytkowy kamuflaż. Podług badań obcych mędrców, Polak nie rozumie, o czym się do niego pisze, nie rozumie o czym się do niego mówi, dlatego z uznaniem należy przyglądać się bohaterskim poczynaniom władz oświatowych. Młodzieży chowanie powinno przebiegać bezstresowo, bez tej całej, obrzydliwej, szkolnej nudy, bez durnych, historycznych dat, bez rachowania skoro mamy kalkulatory, język polski też niepotrzebny bo my do Europy. A biologia? A co komu po kwiatkach i badyłach.

W telewizyjnych migawkach okołoszkolnych mówi się wyłącznie o salach gimnastycznych, o religii i oczywiście, najwięcej o seksie. Wreszcie koniec z kitem o dzieciach w kapuście, o motylkach, bocianach... Nowa, sprawna młodzież „obryta” w temacie „kopulacja, teoria i praktyka” nie przyniesie nam wstydu. Mały problem - nie mają instruktorów. Przepraszam, a agencje towarzyskie, a kasety z pornosami? Wszystko można. Trzeba tylko chcieć.

Teoretycznie, w szkole może być wesoło jednak szkoła to szkoła. Zawsze znajdzie się przedmiot - zakata i nudy nie rozwieje nawet dymek z „maryski”, ale idzie nowe. Jeśli jest się majetnym, można chadzać do szkoły komercyjnej. Tam się płaci a nie uczy. Można też zakupić gotowe świadectwo maturalne i mieć z głowy te obmierzłe panie nauczycielki, te pantofelki, te zygoty, włoski, głoski... Komu to potrzebne?

Wiesław Matuszek



Rys. Wiesław Matuszek

Wielu jest wśród naszych Czytelników ludzi obeznanych ze światem, docierających nawet tam, gdzie żaden zawodowy podróżnik i opisywacz nie dotarł. Proponujemy naszym Wagabundom i Obieżyświatom zaistnienie na łamach. Tym tekstem otwieramy cykl pod hasłem „I ja tam byłem”, w którym będziemy zamieszczać wrażenia z najdziwniejszych zakątków świata, spisane i sfotografowane. Możliwie zwięzłe i możliwe z życiem. Za wydrukowane materiały wypłacimy honoraria. Zapraszamy na łamy!

Astra kontra Golf

- odstępna czwarta

salon
auto

W 1974 Volkswagen rozpoczął produkcję samochodu, który miał stać się następcą legendarnego „garbusa” i uratować pozycję koncernu jako czołowego wytwórcy popularnych aut rodzinnych. Auto nazwano Golfem.

Miało trzy- i pięciodrzwiowe nadwozie określane jako kombi, limuzyna oraz silnik ustawiony poprzecznie z przodu. W krótkim czasie Golf stał się klasykiem - wzorcem dla nowej generacji aut europejskich.

Konkurenci

Włoskim anty-Golfem był Fiat Ritmo. Francuskim - Renault R-14. Główny konkurent Volkswagena na rynku niemieckim, Opel należący do koncernu General Motors, przedstawił w 1979 roku nowego Kadetta, w którym rozmieszczenie podstawowych mechanizmów oraz kształt i wielkość nadwozia zbliżone były do Golfa. Auto odniosło rynkowy sukces w całej Europie.

W roku 1983 Volkswagen zaprezentował Golfa II generacji nieco większego i bardziej zaokrąglonego, a Opel - nowego Kadetta, o awangardowym nadwoziu, który w Polsce, ze względu na obłe kształty, zyskał sobie miano „jajka”. Oba auta zawzięcie rywalizowały o pierwszeństwo w klasie samochodów rodzinnych na rynku zachodniemieckim - największym i najbogatszym w Europie.

Walka o pierwszeństwo, przeliczana na setki milionów marek, trwała i w latach dziewięćdziesiątych, gdy Volkswagen wprowadził do produkcji Golfa III generacji, a Opel - Astrę, która zastąpiła Kadetta. Choć oba auta miały doskonałe recenzje, wyniki sprzedaży wypadły korzystniej dla Volkswagena: w roku ubiegłym np., w Niemczech sprzedano 337 550 Golfów i tylko 198 384 Astry.

IV generacja

Obie rywalizujące firmy wybrały na miejsce premiery nowych wersji swych sztandarowych modeli Salon Samochodowy we Frankfurcie, ale już

od kilku tygodni zarówno VW jak Opel publikują informacje o samochodach oraz ich zdjęcia.

Zgodnie z tradycją VW, nowy Golf IV generacji jest na pierwszy rzut oka bardzo podobny do poprzednika.

Długość auta zwiększona została jednak aż o 11 centymetrów, a szerokość - o 4 cm. Co istotne, również o 4 cm wzrósł rozstaw osi, mający podstawowe znaczenie dla przestronności wnętrza. Z 320 do 350 decymetrów sześciennych zwiększono pojemność bagażnika.

Golf IV jest jednym z aut objętych programem unifikacji, realizowanym w całym koncernie VW. Ma tę samą płytę podłogową co znane już Audi A3 oraz Skoda Octavia, a także przygotowywany do produkcji Seat Toledo II generacji.

Przednie zawieszenie ze zwrotnicami kolumnowymi McPherson oraz zespół napędowy mocowane są do nadwozia za pośrednictwem pomocniczej ramy. Elastyczne połączenia przeciwdziałają przenoszeniu się wibracji. Z tyłu - typowe dla aut europejskich zawieszenie na wahaczach wleczonych połączonych belką skrętną. Od czasu pierwszego Golfa z roku 1974 te nieskomplikowane rozwiązania udoskonalono już tak dalece, że nie ustępują w praktyce bardziej skomplikowanym układom stosowanym w autach z Dalekiego Wschodu.

Satelitarna nawigacja

Wypożyczenie Golfa IV daje pojęcie, jak na przełomie XX i XXI wieku

wyglądać ma popularne auto rodzinne. A więc: tarczowe hamulce przy wszystkich kołach (z przodu z wewnętrznym chłodzeniem tarcz), układ antypoślizgowy ABS najnowszej generacji, poduszki powietrzne o dużej pojemności dla kierowcy i pasażera, pionowa regulacja fotela kierowcy, nadwozie



Volkswagen Golf IV generacji wyróżnia się dużymi 15-calowymi kołami.

Fot. Volkswagen

ze strefami kontrolowanego zgniotu z przodu i z tyłu, masywne wzmocnienia boczne, duża odporność na korozję, która gwarantuje zachowanie przez wiele lat ustalonej w projekcie auta sztywności nadwozia. A jako wyposażenie dodatkowe m.in. boczne airbagi w oparciach przednich foteli, czujnik uruchamiający wycieraczki przedniej szyby podczas deszczu oraz system nawigacji satelitarnej.

Gama silników nowego Golfa rozpoczyna się od nowej, 16-zaworowej jednostki napędowej z blokiem i głowicą z lekkiego stopu o poj. 1,4 l i mocy 75 KM a kończy na dwóch silnikach o mocy 150 KM. W przyszłości produkowany będzie też Golf z napędem na 4 koła i silnikiem V6 o mocy 193 KM. Przewidywać można, że tak jak poprzednio cieszyć się będą powodzeniem Golfy z silnikami wysokoprężnymi. Amatorzy diesla będą mogli wybierać między dwoma silnikami z bezpośrednim wtryskiem o mocy 64 lub 68 KM i dwoma turbodieslami o mocy 90 lub 110 KM.

Dodatkowy cylinder

Nowa Astra również ma niewiele wspólnego z autem, które znamy. Podobnie jak Golf IV, swymi wymiarami przewyższa poprzedniczkę. Jest od niej o pięć centyme-



Nowa Astra: bardzo silnie pochylona przednia szyba i masywny tył.

Fot. Opel

trów dłuższa, za to jej rozstaw osi zwiększony został aż o dziesięć centymetrów. Jak na kompaktową kombilimuzynę Astra ma też ogromny bagażnik o pojemności aż 370 decymetrów sześciennych.

Dążąc do zwiększenia komfortu jazdy, konstruktorzy nowej Astry - znów podobnie jak twórcy Golfa IV - zdecydowali się na umocowanie zespołu napędowego i zawieszenia przedniego do pomocniczej ramy; jej konstrukcję wzorowano na tej, która zastosowana została w Vectrze. Z tyłu Astra - jak Golf - ma udoskonaloną oś zespoloną. Podstawową jednostką napędową Opla stanie się

nowy silnik szesnastozaworowy o poj. 1,3 l i mocy 65 KM, który powstał... przez dodanie jednego cylindra do nowoczesnego silnika napędzającego Corsę. Oprócz niego stosowane będą znane już silniki o poj. 1,6 l i mocy 75 lub 100 KM, 1,8 l o mocy 115 KM oraz 2,0 l o mocy 136 KM. W ofercie Opla będzie też 68-konny turbodiesel o poj. 1,7 l oraz nowy, 2-litrowy diesel z bezpośrednim wtryskiem paliwa o mocy 82 KM.

Do wyboru

Czasy, gdy można było wybierać jedynie między odmianą trzy- i pięciodrzwiową dawno

minęły: zarówno Golf jak Astra będą miały wersje kombi, coupe oraz van. Brak na razie informacji, czy Opel będzie produkować Astrę również w wersji czterodrzwiowej, z wyodrębnioną bryłą bagażnika. Wiadomo natomiast, że VW przygotowuje na rok 1998 następcę Vento.

Kto będzie górą na kolejnym etapie rywalizacji? Na razie trudno wskazać faworyta...

Marek Ponikowski

	Długość	Szerokość	Rozstaw osi	Poj. bagażnika
VW Golf	413 cm	174 cm	251 cm	350 dm sześć.
Opel Astra	411 cm	169 cm	261 cm	370 dm sześć.

TANIEJ 14%
NOWY SYSTEM REHAU
OKNA RATY
PCV
PARAPETY
Hurt, detal
MARDOM S.C.
ul. Morska 41
Gdynia
tel./fax 61-37-21

GDAŃSKA POLICEALNA SZKOŁA BIZNESU
• POSIADA UPRAWNIENIA SZKOŁY PUBLICZNEJ
• NAUKA TRWA 2 LATA
KIERUNKI:
• BANKOWOŚĆ
• EKONOMIKA
• ORGANIZACJA
• PRZEDSIĘBIORSTW
• FINANS
• RACHUNKOWOŚĆ
GDAŃSK BUSINESS COLLEGE
GDAŃSK-WRZESZCZ, ul. HALLERA 14,
TEL. (058) 44-60-08 wew. 50, 44-60-11 wew. 50
TEL. (058) 44-43-44
BEZPŁATNA INFOLINIA 0-800-500-34

GDAŃSKIE POLICEALNE STUDIUM BIZNESU
• NAUKA TRWA 1 ROK
KIERUNEK:
• ASYSTENTKA MENEDŻERA
• ASYSTENT MENEDŻERA
N-254/A/30

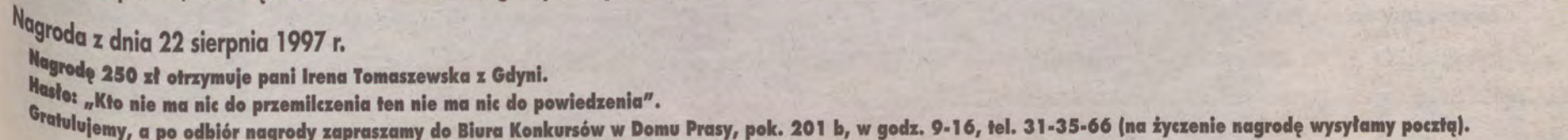
N-213/A/494
VIDOK
OKNA I DRZWI Z PCV I AL
OKNA z PCV i AL
VEKA, PANORAMA, YAWAL, WICONA
NAJNIŻSZE CENY
CENTRALA
RUDNA MAŁA 75
koło Rzeszowa
36-054 MROWLA
tel. (0-17) 8552-224, 8552-471
tel./fax (0-17) 8552-470
GDAŃSK
ul. Sandomierska 11
tel. (0-58) 39-05-21 do 25
fax (0-58) 39-44-17

Wg nieoficjalnych informacji, nowa Astra będzie produkowana w nowej fabryce Opla powstającej obecnie w Gliwicach. Inne źródła mówią jedynie o montażu w Polsce Astry II, w Gliwicach natomiast miałby powstać mały i tani model, być może spokrewniony konstrukcyjnie z Suzuki Wagon R+, choć o całkiem innym nadwoziu.

Mało natomiast prawdopodobny jest montaż w Polsce VW Golfa.

Ceny nowych aut będą wg danych niemieckich zbliżone do cen modeli dotychczasowych.

KRZYŻÓWKA ZA 250



Escort w nowym wydaniu!

OC gratis / AC od 3.1%

**Dodatkowo ABS
i wspomaganie
układu kierowniczego!**



BIG Autohandel

Autoryzowany Dealer

Salon Sprzedaży Samochodów, ul. Grunwaldzka 256 (róg Abrahama) tel. (058) 52 06 60 fax (058) 54 13 13

Gdańsk, ul. Czarny Dwór 12, tel.: (058) 53 36 43, fax (058) 530521

Hurtownia i sprzedaż detaliczna części zamiennych - dostawy bezpośrednio z fabryki



**Odbiór
natychmiastowy!**

Poprzedni samochód w rozliczeniu

**OKNA
DRZWI
ROLETY
PARAPETY
BLATY
STOPNIE**

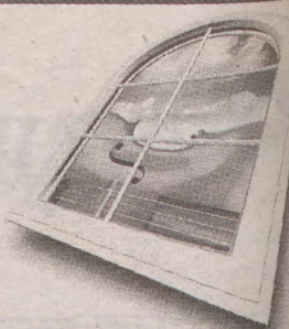
FABRYKA

OKIEN

76 200 Słupsk
ul. Grottgera 15
tel. 0-59 43 77 70



PCV DREWNO
MARMUR GRANIT
KONGLOMERAT



OKNA TYPOWE TANIEJ

M&S Gdynia ul. Dantyszka 5 tel. 0-58 234 841
M&S Gdynia ul. Hutnicza 35 tel. 0-58 230 060
M&S Gdynia ul. Mściwoja 3 tel. 0-58 217 059
M&S Gdańsk ul. Jankiela 10 tel. 0-58 329 642
M&S Gdańsk ul. Smoluchowskiego 13 tel. 058 452248
M&S Elbląg ul. Bema 63B tel. 0-55 354 996
M&S Łęborg ul. Słupska 18 tel. 0-59 628 469
M&S Rumia ul. Sobieskiego 62 tel. 0-58 710 510
M&S Wejherowo ul. Ofiar Piaśnicy 1A tel. 058 720325
M&S Kościerzyna ul. Młyńska 4 tel. 058 86 76 14
M&S Żukowo ul. Armii Krajowej 15 tel. 0-58 817551
nawiążemy współpracę z firmami handlowymi

Telefon na każdą kieszeń



**urodzinowa
promocja**

SIEMENS S6

- S6** Najlepszy, najcieńszy i najlżejszy w swojej klasie.
- S6** Długi czas rozmowy i gotowości do użycia.
- S6** Łatwy w obsłudze - wyświetlacz, przyciski, menu.
- S6** Wysoka jakość dźwięku, ulepszona akustyka.
- S6** Spełnia najnowsze wymagania GSM - wybiega w przyszłość.
- S6** Menu w języku polskim.



powiedzmy to wyraźnie

422

złota + vat
za telefon Siemens S6 z aktywacją
i ładowarką na biurko

Telefon Siemens S6 jest tak płaski, że nie wypycha kieszeni. Dodatkowo, teraz oferujemy go po tak niskiej cenie, że kieszeni nie nadwyręża. Pomyśl o tym. Ta promocja nie będzie trwała wiecznie.

Cena nie zawiera podatku VAT. Ilość zestawów objętych promocją ograniczona. Sprzedaż do wyczerpania zapasów. Telefony objęte promocją zawierają SIM Lock, tzn. współpracują tylko z siecią Era GSM. Szczegółowe warunki promocji dostępne w punktach sprzedaży.

Zapraszamy do salonu firmowego Era GSM: Gdynia-Orłowo, Al. Zwycięstwa 256 (Centrum Handlowe Klif).

infolinia: 0 800 22 900

Internet: <http://www.eragsm.com.pl>

telegazeta: str. 602

KURS WYCENY NIERUCHOMOŚCI

Ostatnia szansa dla osób z wykształceniem średnim
Informacje i zapisy: T.O. "PROFIL"
Gd-Wrzeszcz ul. Klonowa 1/III/1
tel. 460-311, 0-601205757
<http://www.top.com.pl>



**BLACHODACHÓWKA
"ELEGANT", BLACHA
TRAPEZOWA, SYSTEM
RYNNOWY, KOMPLET
DODATKÓW**



GWARANCJA!!!

**SZWEDZKI
PRODUCENT
BLACH
DACHOWYCH**

BIURO HANDLOWE "WINPLAST"
GDAŃSK UL. MOSTOWA 14,
TEL. 31-16-95/96 w.55

**PRZYCINANIE NA WYMIAR!!!
KRÓTKI CZAS REALIZACJI!!!
RABATY!!!**